

Rozmowa z Marcinem Staneckim,
głównym inspektorem pracy **str. 2**



FOT. GOV.PL

Przewoźnicy są zdruzgotani.
„Podjęto decyzję pod naciskiem
grupy buntowników” – str. 8

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
8.07.2025

Nr 156 (5613)
Nakład: 4.530 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk.
Czekpowanie
na Uniwersytecie
Pomorskim
str. 4

Sport. W Biegu
po Plaży w Jarosławcu
wystartowało
750 osób **str. 14**

Debata.
Przyjęcie euro przez
Polskę od lat dzieli
opinię publiczną
str. 9

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

**Egzamin ósmoklasisty. Poznaliśmy wyniki
str. 3**



FOT. LUKASZ CAPAR

SŁUPSK POSTĘPY NA KOLEJOWEJ INWESTYCJI

Wiadukt w połowie jest gotowy

Wojciech Lesner
Słupsk

Postępują prace związane z budową wiaduktu na ulicy Szczecińskiej w Słupsku. Kierowcy jednak muszą uzbroić się w cierpliwość – pełen przejazd pod wiaduktem udostępniony zostanie dopiero za rok. Na nową infrastrukturę czekają także pasażerowie kolei – trwa bowiem modernizacja słupskiej stacji kolejowej.

Roboty związane z rozbiórką wiaduktu nad ul. Szczecińską w ramach inwestycji kolejowej rozpoczęły się w maju 2024 roku. To wtedy ruch pod obiektem został wstrzymany – zarówno dla samochodów, jak i pieszych. Do nowej rzeczywistości szybko musieli przyzwyczaić się kie-

rowcy, którzy zamiast trasy pod wiaduktem, zmuszeni zostali korzystać z objazdów aleją 3 Maja lub ringiem. Alternatywnymi trasami pokierowano także autobusy komunikacji miejskiej. Częściowy ruch pod wiaduktem wrócił we wrześniu ubiegłego roku, jednak po kilku miesiącach PKP PLK ponownie zamknęły przejście i przejazd. Na szczęście przebudowy wiaduktu nie odczuli pasażerowie kolei, bowiem prace przy obiekcie prowadzone są z zachowaniem ruchu pociągów.

Jak poinformowały PKP Polskie Linie Kolejowe, wiadukt na ulicy Szczecińskiej w Słupsku gotowy jest już w połowie. Przypomnijmy, że na pewien czas prace na budowie zawieszono, gdyż nowy wiadukt wymagał przeprojektowania ze względu na odmienne warunki gruntowe niż te zało-

żone w pierwotnym projekcie. Po modyfikacji planów prace nareszcie ruszyły.

Na terenie przebudowy wiaduktu kolejowego nad ul. Szczecińską w Słupsku usunięte zostały już wszystkie niezainwentaryzowane kolizje z sieciami podziemnymi. Gotowa jest połowa obiektu w zakresie konstrukcji wiaduktu nad jezdniami oraz nad chodnikiem od strony stacji Kobylnica Słupska. Obecnie trwają prace związane z zabudową konstrukcji nad chodnikiem od strony stacji Słupsk. Prace realizowane są połowkowo przy zachowaniu ruchu pociągów na istniejącej czynnej połowie obiektu – przekazał Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

©
Więcej na str. 4



FOT. LUKASZ CAPAR

Prace przy budowie wiaduktu kolejowego nad ul. Szczecińską w Słupsku

Największe katastrofy górnictwa w PRL-u

30 maja 1955 r. w gliwickiej kopalni Sośnica wybuchł pożar, który doprowadził do jednej z największych katastrof górniczych w powojennej Polsce. Zginęło 42 górników **str. 5**

Kraj.
800 funkcjonariuszy
Straży Granicznej
od wczoraj jest już
na granicy
str. 6

Świat.
Elon Musk zakłada
nową partię.
Donald Trump
nazywa to absurdem
str. 7

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Przyczyny i objawy zatrzymywania wody w organizmie. Jak walczyć z obrzękami?
- Najlepsze owoce dla cukrzyka

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Musimy mieć skuteczne narzędzia do walki z patologiami na rynku pracy

Karolina Kropiwek
Rozmowa

z **Marcinem Staneckim**,
Głównym Inspektorem Pra-
cy.

Jakie zmiany czekają Państwową Inspekcję Pracy w najbliższych miesiącach?
Cel przewodni reformy to niewątpliwie unowocześnienie Państwowej Inspekcji Pracy, uczynienie z niej instytucji, która działa skutecznie i efektywnie. Mam nadzieję, że nie ograniczymy się tylko do punktów przewidzianych w KPO i uda nam się tę reformę poszerzyć, choć już zapisy zawarte w rewizji to dla nas wielki krok w stronę lepszej przyszłości.

Od wielu lat Państwowa Inspekcja Pracy zabiega o prawo do przekształcania umów cywilnoprawnych w umowy o pracę. Wreszcie może się to udać, bo to jeden z zapisów KPO.
Jest to postulat zgłaszany przez inspekcję pracy od dekad. Od lat 90. umowy-zlecenia były traktowane jak remedium na bezrobocie. Praktycznie od momentu transformacji ustrojowej inspektorzy pracy spotykali się z nadużywaniem umów cywilnoprawnych. Osobiście jestem wielkim fanem swobody zawierania umów i uważam, że jest to obecnie fundamentalne prawo, którego nie należy ograniczać. Nie chcemy, żeby umowy cywilnoprawne zostały całkowicie wyrugowane z obrotu prawnego, ale by były stosowane zgodnie z ich przeznaczeniem.

W jakich przypadkach inspektor będzie mógł przekształcić taką umowę?
Nasza propozycja jest taka, żeby reagować tylko na skargi i w odpowiedzi na nie weryfikować, czy w kwestionowanym przez zatrudnionego kontrakcie i sposobie jego wykonywania są elementy charakterystyczne dla stosunku pracy. Dzisiaj możemy wbrew



FOT. GOW.PL

Marcin Stanecki: - Pokolenie Z zrewolucjonizowało rynek pracy. To są ludzie, dla których praca nie jest najważniejsza

woli osoby zainteresowanej przekształcać umowę cywilnoprawną w drodze powództwa sądowego. W praktyce okazało się, że uszczęśliwienie etatami na siłę się nie sprawdza. Nie powinniśmy jako urzędnicy z góry za kogoś decydować. W tym zakresie znacznie skuteczniejsze są obecnie środki o charakterze miękkim, jak polecenie czy wystąpienie pokontrolne, wskutek których w zeszłym roku pracodawcy zamienili dobrowolnie przeszło 3,2 tys. kontraktów cywilnoprawnych na etaty. Wystarczyło, że inspektor przekonał pracodawcę, wyłączając siłą argumentów, że kontrakt był niewłaściwie zastosowany.

Inspekcja zyska też nowe możliwości w postaci kontroli zdalnych. Na czym będą polegały?
Chodzi o to, by inspektor nie musiał za każdym razem odwiedzać zakładu pracy, tylko mógł na przykład przeanalizować dokumenty mailowo. Dzisiaj BHP-owcy na dużych budowach siedzą za biurkiem i sprawdzają, co się dzieje na budowie na drugim końcu Polski, dzięki transmisji na żywo za pośrednictwem

np. smartfona. Mogą nawet kilka razy łączyć się z tym placem budowy i sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Dla naszych inspektorów byłoby to uzupełnienie kontroli stacjonarnych, bo takie rozwiązanie oszczędza czas. Chcemy także, żeby protokół z kontroli był podpisywany elektronicznie. Wszelkie zastrzeżenia będą mogły nadal zostać wniesione w terminie siedmiu dni. Tutaj nic się nie zmieni.

Reforma PIP zakłada też zwiększenie kar za nieprawidłowości w miejscu pracy. Czy to znaczy, że obecne są nieskuteczne?

Kara, żeby pełniła swoją funkcję, musi być odstraszająca. Obecnie średnia wysokość mandatu wynosi 1300 zł. Z kolei w postępowaniu sądowym średnia wysokość kar nałożonych w wyroku to 2400 zł. Dla porównania, w Czechach średnia kara nałożona przez inspektora oscyluje, w przeliczeniu, w okolicy 30 tys. zł. Dzisiaj tysiąc złotych w postępowaniu mandatowym na większości firm nie robi wrażenia. Może to zabrzmieć zbyt mocno, ale żeby inspektor nie był pośmiewiskiem, musi mieć możliwość nałożenia realnej sankcji i ta sankcja musi być skuteczna.

Do jakiego pułapu zwiększą się kwoty mandatów?

Nie wiem, jaki ostatecznie będzie pułap, bo za projekt w tej sprawie odpowiada resort pracy. Poza tym dużo też zależy od prac parlamentarnych. W obecnej ustawie o dostępie cudzoziemców do rynku pracy postępowanie mandatowe sięga do 10 tys. zł. Myślę, że ta regulacja, gdyby była rozszerzona na wszystkie wykroczenia kodeksowe, byłaby dobrym rozwiązaniem. Podwyższenie górnego limitu kar nakładanych mandatem nie oznacza więc, że wszyscy pracodawcy, szczególnie najmnijni, odczują taką podwyżkę.

Zdecydowanie mocniej powinny być karane wykroczenia fundamentalne, jak niewypłacanie wynagrodzeń. Uważam, że tu kary powinny być bardzo wysokie, bo nie ma nic bardziej bulwersującego niż nieotrzymanie wynagrodzenia. Z kolei większość braków formalnych, np. brak dokumentu w aktach pracownika, który nie ma większego znaczenia dla warunków jego zatrudnienia, uważam, że powinna być łagodniejsza niż obecnie traktowana.

Kiedy nowe przepisy powinny wejść w życie?
Im szybciej, tym lepiej, ale czerwiec 2026 r. to jest termin, którego powinniśmy dotrzymać.

Minął rok od wejścia w życie ustawy o sygnalistach. Wówczas spodziewał się pan nawału zgłoszeń do inspekcji. Te oczekiwania się sprawdziły?

Pomyliłem się w tej ocenie. Okazało się, że ta ustawa w ogóle nie działa. Zgłoszeń praktycznie nie ma. Myślałem, że każdy będzie chciał być sygnalistą, by nie zostać zwolnionym z pracy. Bo dokonanie zgłoszenia sygnalisty zapewnia ochronę przed wypowiedzeniem umowy o pracę. Do rzecznika praw obywatelskich wpłynęło od zeszłego roku raptem kilkaset pism, z czego, z tego, co wiem, tylko około 100 zostało uznanych za zgłoszenia sygnalistów. Ustawa o ochronie sygnalistów z racji tego, że nie znalazła się w niej możliwość składania zawiadomień z zakresu prawa pracy, przestała być interesująca dla zatrudnionych. Powodem takiego stanu jest też skażenie starszego pokolenia poprzednim systemem. Dla nich sygnalista to donosiciel, osoba, której nie można podać ręki. Myślę, że trzeba było to się zmienić, ale też kampanii edukacyjnych przekonujących, że informowanie o naruszeniach interesu pu-

blicznego czy skarbu państwa służy społeczeństwu.

Czego najczęściej dotyczą skargi wpływające do Państwowej Inspekcji Pracy?
Najczęściej są to skargi na niewypłacanie wynagrodzenia i na naruszenia związane z czasem pracy. Problemy te pojawiają się od lat w każdym naszym sprawozdaniu.

Skarg jest więcej niż w poprzednich latach?

M.S.: W 2024 r. wpłynęło ich około 50 tys. Zeszły rok był w ogóle rekordowy, bo środki prawne w postaci poleceń i decyzji płacowych wyniosły w sumie 270 mln zł. Czyli pracownicy nie otrzymali 270 mln zł. Dotyczyło to 74 tys. osób. Można tę liczbę porównać do miasta wielkości Inowrocławia. Jest dużo skarg na to, że pracodawca nie przestrzega pięciodniowego tygodnia pracy, gdy oczekuje pracy przez sześć dni w tygodniu. Brzmi to dziwnie w czasie, gdy trwa debata o tym, żeby wprowadzić czterodniowy tydzień pracy. Tymczasem inspektorzy pracy muszą egzekwować regulacje dotyczące pięciodniowego. Mam na myśli małe firmy, na przykład sklepy, małe placówki handlowe, gdzie nasi inspektorzy natrafiają dość często na ten problem. Pracodawca tłumaczy, że nie stać go na drugą osobę i ten konkretny pracownik musi być w sklepie od poniedziałku do soboty.

Resort pracy ogłosił pilotaż skróconego czasu pracy. Jesteśmy gotowi na takie rozwiązania?

W dłuższej perspektywie na pewno, ale dzisiaj jest to zadanie prawie niewykonalne. Pytam pracodawców, przedstawicieli dużych firm, czy są w stanie utrzymać produkcję i konkurencyjność, jeżeli ograniczą czas pracy i niestety słyszę, że nie. Oczywiście jestem wielkim fanem tego, żeby skracać czas pracy. Zgadza się też z poglądami, że dzisiaj nie powinniśmy

mierzyć wydajności pracownika liczbą godzin spędzonych w pracy. Znam też badania, z których wynika, że efektywnie jesteśmy w stanie pracować w ciągu dnia od czterech do pięciu godzin, więc może nie tyle czterodniowy tydzień pracy, lecz stopniowe zmniejszanie czasu pracy jest najbardziej słuszne i potrzebne. Na jednej z konferencji, w której brałem udział, zaprezentowała się firma, w której ludzie pracują sześć godzin dziennie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie okazało się, że popełniono wykroczenie polegające na naruszeniu czasu pracy. Dlaczego? Bo rano pracownicy pracują cztery godziny, a wieczorem dwie. Zgodnie z prawem przerywany system czasu pracy jest dopuszczalny, ale przerwa nie może przekraczać pięciu godzin, do tego za każdą godzinę przerwy należy się 50 proc. wynagrodzenia. Gdybym był w tej firmie na kontroli, to nałożyłbym za to mandat. To też dobry sygnał, że przygotowując się do wdrożenia skróconego tygodnia pracy, powinniśmy zacząć od gruntownej oceny dotychczas obowiązujących przepisów pod kątem tego, czy nie powinny one zostać dostosowane do tych nowych regulacji wprowadzających zmiany w zakresie czasu pracy.

Rynek pracy musi też dostosowywać się do wyzwań przyszłości. Elastyczny czas pracy staje się coraz popularniejszy, a praca zdalna zakorzeniła się na stałe w większości polskich firm.
Moim zdaniem pokolenie Z zrewolucjonizowało rynek pracy. To są ludzie, dla których praca nie jest najważniejsza. Mówią: nie żyjemy po to, żeby pracować. Mówią też dość mobbingowi, godzinom nadliczbowym, ale też są elastyczni. Jestem bardzo szczęśliwy, że taka zmiana się dokonała, bo moje pokolenie dla pracy robiło wszystko. PAP

Wiadukt w połowie jest gotowy

Wojciech Lesner
Temat z pierwszej strony

Postępują prace związane z budową wiaduktu na ulicy Szczecińskiej w Słupsku. Kierowcy jednak muszą uzbroić się w cierpliwość – pełen przejazd pod wiaduktem udostępniony zostanie dopiero za rok. Na nową infrastrukturę czekają także pasażerowie kolei – trwa bowiem modernizacja słupskiej stacji kolejowej.

Według zapowiedzi inwestora, wiadukt ma być gotowy za rok. Wtedy przejadą pod nim kierowcy i przejdą piesi.

- Planowany termin wznowienia ruchu pojazdów pod wiaduktem to lipiec 2026 roku. Będzie to możliwe po zrealizowaniu prac związanych z rozbiórką obecnie czynnej części wiaduktu i budową nowej konstrukcji – precyzuje Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

Przypomnijmy, przebudowa słupskich wiaduktów (prace toczą się również na obiektach na ulicy Bałtyckiej



Trzeci peron na stacji Słupsk ma być gotowy we wrześniu

i Grunwaldzkiej) to część większej inwestycji kolejowej, która obejmuje także modernizację stacji Słupsk, gdzie przebudowane zostaną trzy perony. Będą wyższe (do wysokości 76 cm), co ułatwi podróżnym wsiadanie do pociągów. Co ważne, zamiast dwóch peronów i dodatkowego „ustecznego” będą cztery perony, z czego perony pierwszy i drugi pozostaną w obecnych lokalizacjach, peron trzeci nie będzie

jak obecnie przedłużeniem peronu drugiego, a zostanie wybudowany bliżej nowego budynku dworca autobusowego. Dodatkowy peron będzie obsługiwał pociągi w kierunku Ustki i Szczecinka, a także pozostałe pociągi regionalne.

- Dotychczas na stacji Słupsk przebudowano układ torowy w zakresie wyjazdu w kierunku Ustki, gotowa jest nastawnia Lokalnego Centrum Sterowania (trwają prace wykończe-

niowe i instalacyjne) oraz przebudowano tory prowadzące do bazy Polregio. Trwa budowa peronu nr 3 oraz kolejnych trzech torów, których oddanie do eksploatacji planowane jest na wrzesień tego roku – poinformował Przemysław Zieliński.

Na stacji wygodny dostęp do pociągów dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się mają zapewnić windy z przebudowanego

przejścia pod torami. Na peronach zostaną zachowane i odrestaurowane zabytkowe wiaty oraz kioski, podkreślające historyczny charakter stacji.

Inwestycja przewiduje również implementację nowoczesnego systemu informacji pasażerskiej, co ułatwi orientację – zamontowane wyświetlacze poinformują o przyjazdach i odjazdach pociągów. Nowe lokalne centrum sterowania wraz z systemem sterowania ruchem kolejowym zapewnią sprawne i bezpieczne prowadzenie pociągów. Zakończenie wszystkich prac budowlanych w ramach projektu planowane jest w 2026 r. Wartość robót to blisko 562 mln zł.

Przypomnijmy, że równocześnie modernizowana jest linia 202 w kierunku Lęborka. Powstaje drugi tor, co jest związane nie tylko z budową nowych szyn, ale także z całkowitą modernizacją tego szlaku kolejowego. Wymieniana jest sieć trakcyjna. Będą nowe urządzenia i systemy sterowania ruchem, a także, nowy wiadukt kolejowy oraz sześć nowych przejść podziemnych pod torami. Inwestycja obejmie rów-

nież przebudowę trzech mostów, 12 wiaduktów kolejowych, dziewięciu wiaduktów drogowych, 24 przepustów. Będą też trzy nowe mosty kolejowe. Wśród nich m.in. nowa przeprawa na Słupie na północny-wschód od Słupska, w rejonie ul. Borchardta. Jeszcze do zeszłego roku stały tam obok siebie dwa mosty kolejowe, choć w użytku był tylko jeden, wybudowany w 1870 roku.

Kilka tygodni temu w jego miejsce oddano do użytku tymczasową przeprawę kolejową. Ma ona służyć do chwili, kiedy właściwy most nad Słupią – ten z 1870 roku – zostanie przebudowany. Obecnie jest on wyłączony z eksploatacji i rozpoczęły się na nim prace budowlane.

Po zakończeniu wszystkich prac na odcinku Lębork – Słupsk, a także planowanych prac na odcinku Gdynia Chylonia – Lębork czas podróży między Gdynią Chylonią a Słupskiem skróci się o około 15 minut. Pociągi pasażerskie przyspieszą ze 120 km/h do 160 km/h, a towarowe z 70 km/h do 120 km/h. ©

Czepkowanie na Uniwersytecie Pomorskim. Kolejna grupa pielęgniarek gotowych do pracy

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

W auli Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku odbyła się uroczystość czepkowania studentów pielęgniarstwa i położnictwa. To ważny i symboliczny moment w drodze do zawodu medycznego.

W wydarzeniu wzięło udział 39 absolwentów, w tym 31 pielęgniarek i pielęgniarzy oraz 8 położnych. Zgodnie z tradycją, studentki pielęgniarstwa otrzymały charakterystyczne czepki – symbol gotowości do pełnienia służby na rzecz pacjentów. Panowie natomiast – przypinki, które są równie istotnym znakiem przynależności do środowiska zawodowego.

Podczas ceremonii odbył się jeden z najbardziej podniosłych momentów – uroczyste złożenie przysięgi przez położne, pielęgniarki i pielęgniarzy. Słowa przysięgi podkreślają etos zawodu, odpowiedzialność oraz szacunek wobec pacjenta i wykonywanej pracy. Dla wielu uczestników była to chwila niezwykle emocjonalna i głęboko symboliczna.



Czepkowanie to nie tylko tradycja – to moment przejścia, symbol gotowości do odpowiedzialności

Głos podczas ceremonii zabrał m.in. Sebastian Irzykowski, prezes Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Słupsku, który podkreślił wagę tej tradycji: – Czepkowanie to poważna sprawa, cudowna tradycja i wzruszający moment dla nas wszystkich. W takich chwilach uświadamiamy sobie, jak

ważnym jest każdy dzień pracy w zawodzie, na uczelni czy w samorządzie zawodowym. Pielęgniarki, pielęgniarze, położne i położni wchodzący do zawodu – szczęśliwi, dumni i gotowi, aby dołączyć do naszego środowiska.

W swoim przemówieniu Sebastian Irzykowski zwrócił się

również bezpośrednio do absolwentów, podkreślając znaczenie ich przyszłej obecności w regionie i zachęcając do dalszej aktywności zawodowej: – Trzymamy za Was kciuki! Liczymy, że pozostaniecie w naszym regionie i już niedługo zobaczymy się w naszej Izbie – nie tylko podczas wydawania Prawa Wykonywania Zawodu, ale i wielokrotnie później. Potrzebujemy Was, bo jesteście ważną częścią idei samorządności.

Dla studentów z najwyższymi wynikami w nauce przygotowano specjalne wyróżnienia w postaci komputerów. Każdy z absolwentów otrzymał również symboliczne upominki: Kodeks etyki zawodowej pielęgniarstwa i położnictwa Rzeczypospolitej Polskiej, książkę „Po dyżurze” autorstwa Małgorzaty Wyczółkowskiej i Beaty Kotory, a także Magazyn Pielęgniarki i Położnej.

Słowa uznania i podziękowania skierowano również do opiekunów kierunków – Sylwii Kiedrowicz (pielęgniarstwo) oraz Krystyny Naczek (położnictwo) – za ich zaangażowanie i wysiłek wkładany w kształcenie przyszłych kadr medycznych. ©

KRÓTKO

REGION

Wczotraj w Bytowie miało miejsce niecodzienne zdarzenie. Wybuchła bateria podłączona do ładowarki telefonu przez co nadpaleniu uległa lada sklepowa powodując zadymienie.

- Przed południem otrzymaliśmy zgłoszenie o wybuchu baterii telefonu i zadymieniu w jednym ze sklepów przy ul. Przemysłowej w Bytowie – mówi Dawid Łaszcz, oficer prasowy bytowskiej policji. - Wszystkie osoby, zarówno pracownicy, jak

i klienci sami opuścili budynek przed przyjazdem służb.

Policjanci na czas działań straży pożarnej zabezpieczyli miejsce zdarzenia przed dostępem postronnych osób. Jak się okazało wybuchła bateria podłączona do ładowarki telefonu przez co nadpaleniu uległa lada sklepowa powodując zadymienie.

Nikommu nic się nie stało, a po działaniach sklep wrócił do dalszego funkcjonowania. To losowe zdarzenie nie wyzerpało znamion wykroczenia. ZIDA

0011363775

Najszczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia po stracie

Teścia

Pani wiceprezes
**Anetcie Barnie-Feszak
z Rodziną**



składają

Prezes i pracownicy

Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Korczaka
w Słupsku Sp. z o.o.

Kulisy największych katastrof górniczych w czasach PRL

Mariusz Grabowski

30 maja 1955 r. w gliwickiej kopalni Sośnica wybuchł pożar, który doprowadził do jednej z największych katastrof górniczych w powojennej Polsce. Zginęło wówczas 42 górników.

Katastrofa zdarzyła się w momencie, gdy cała Polska pamiętała wciąż o tragedii w chorzowskiej kopalni Barbara-Wyzwolenie, gdzie rok wcześniej, w marcu 1954 roku, zginęło około 100 górników. O ile przyczyną pożaru w Sośnicy było prawdopodobnie zaproszenie ognia górniczą lampką lub papierosem, to w Barbarze wywołany on został awarią systemu energetycznego.

Nie ma już ratunku

W wyniku pożaru w Sośnicy pod ziemią uwięzionych zostało 34 górników. Wobec braku możliwości odwrótu grupa zorganizowała tzw. otamowaną przestrzeń w ślepych wyrobiskach, gdzie doprowadzony był rurociąg sprężonego powietrza. W ten sposób powstał schron zabezpieczający ludzi przed wpływem dymu i trującego tlenku węgla, w którym oczekiwano na ugaszenie ognia i pomoc ratowników. Służby ratunkowe rozpoczęły akcję około godziny 17.

Ze sprawozdania grupy powołanej do zbadania przyczyn wypadku znamy kulisy akcji ratunkowej. „Do godziny 19 spieszące na pomoc zastępy ratownicze słyszały odgłosy uderzeń po rurach, dochodzące z odciętych rejonów. Później rury przywalone zawałem uniemożliwiały przekazywanie sygnałów. Miał na to wpływ także szum wywołany częściowym wypływem sprężonego powietrza. To z kolei podsycalo ogień” – pisano.

Akcję ratowniczą utrudniały gęsty dym, wysoka temperatura i wysokie stężenie tlenku węgla. „Po dwunastu godzinach usiłowania utrzymania przepływu powietrza w rurach, przy równoczesnym gaszeniu ognia, kierownictwo akcji ratowniczej błędnie oceniło możliwość przeżycia zagrożonych i podjęło decyzję zamknięcia dopływu sprężonego powietrza do rurociągu w celu ograniczenia podsycania ognia. Górnicy w schronie zginęli po dwóch godzinach od tego momentu. Na skutek zatrucia tlenkiem węgla śmierć poniosło łącznie 42 górników”.



Górnika na przodku, lata 70. Wydobycie węgla kamiennego w okresie Polski Ludowej było kluczowym elementem gospodarki

Wydobycie węgla kamiennego w okresie PRL było kluczowym elementem gospodarki, zapewniając energię dla przemysłu i eksportu. Władza podjęła decyzję o znaczących inwestycjach w sektorze, co pozwoliło na zwiększenie wydobycia (wzrosło ono od około 38 mln ton w 1945 r. do ponad 60 mln ton na początku lat 50.). Wzrosło także zatrudnienie – do niemal 400 tys. pod koniec lat 80. Osiągnięto wówczas szczyt wydobycia, wynoszący nawet 200 mln ton rocznie.

Polska węglem stoi

Zgodnie z Planem sześcioletnim uchwalonym 21 lipca 1950 roku pierwszeństwo w gospodarce miał przemysł, zaś rolnictwo i usługi miały pełnić funkcję pomocniczą. Konsekwentnie górnictwo węgla kamiennego zajęło szczególną rolę, a węgiel był najważniejszym surowcem. Eksportowany przez cały okres PRL przyniósł około 20 procent wpływów dewizowych. W związku z tym w okresie sześcioletniej unowocześnia-no

stare kopalnie, ale również wybudowano od podstaw np. pierwszą Kopalnię Węgla Kamiennego 1 Maja w Wodzisławiu Śląskim.

Inwestowano także w park maszynowy. W 1952 roku wprowadzono do eksploatacji pierwszy rodzimy kombajn ścianowy do wydobycia węgla wyprodukowanego w Piotrowskiej Fabryce Maszyn – tzw. kombajn KW-52. W 1959 r. w kopalni Silesia w Czechowicach-Dziedzicach powstała pionierska stacja odmetanowania. Z kolei w 1982 r. uruchomiono pierwszą kopalnię węgla kamiennego poza Śląskiem – w Zagłębiu Lubelskim.

Górnicy wciąż giną

Nacisk na coraz większe wydobycie, przy wciąż archaicznej infrastrukturze technicznej kopalni, miał swoje konsekwencje. W lutym 1956 r. w KWK Rokitnica w Zabrze zginęło 15 ludzi; w lipcu tego samego roku w KWK Boże Dary w Kostuchnej 23 górników; miesiąc później w KWK Chorzów kolejnych 30. Ogólnie rok 1956 r. był jed-

nym z najtragiczniejszych w dziejach powojennego górnictwa, czego nie potrafiła przykryć nawet PRL-owska propaganda.

Ale jedna z największych śląskich tragedii wydarzyła się 28 sierpnia 1958 r. w zabrzańskiej kopalni Makoszowy, gdy na głębokości 300 metrów wybuchł pożar. Na obszarze bezpośredniego zagrożenia znalazło się aż 337 górników. Na ich nieszczęście ogień pojawił się w głównej arterii wentylacyjnej, która dostarczała powietrze oddziałom produkcyjnym. Oznaczało to powiększające się zadymienie dróg ewakuacji.

Co więcej, tam, które w założeniu miały oddzielać chodniki ucieczkowe, były nieszczelne, co tylko pogorszyło sprawę. Górnicy nie byli też przeszkoleni – nie wiedzieli, gdzie mają uciekać. Niektórzy mieli także problemy z używaniem pochłaniaczy, które działały zaledwie 30 minut. W efekcie życie straciło 72 górników, a 87 doznało ciężkiego zatrucia. Tragedia ta obnażyła patologie PRL: niekompetencję, ignorowanie przepisów bezpieczeństwa i strach przed reakcją partyjnej nomenklatury.

rozmiary tragedii zmusiły do reakcji zaniepokojone komunistyczne władze. Na miejsce wybrali się towarzysze Edward Gierek, wtedy I sekretarz lokalnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz oraz minister górnictwa i energetyki Franciszek Waniołka.

Pechowa Silesia

W tragicznej historii śląskich katastrof znaczące miejsce ma kopalnia Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. W latach 70. tragedie zdarzyły się tam dwukrotnie. Po raz pierwszy 28 czerwca 1974 r., gdy w wyniku wybuchu metanu podczas tzw. rabowania ściany (osiągnięcie podparcia stropu podziemnego wyrobiska eksploatacyjnego), a wskutek tego także pyłu węglowego, zginęło 34 górników, a rannych zostało 30.

Po raz drugi 30 października 1979 r., kiedy to na głębokości 460 metrów pojawił się ogień w rejonie przenośnika taśmowego zainstalowanego w tzw. upadowej transportowej. Jego najbardziej prawdopodobną przyczyną było zapalenie się taśmy przenośnika od urządzenia napędzającego taśmociąg, po zablokowaniu biegu taśmy. Pożar odciął pod ziemią i pozabawił życia 22 zatrudnionych w tym rejonie górników. W tym drugim przypadku „akcja gaszenia ognia trwała do 18 grudnia 1979 roku, a uczestniczyli w niej nie tylko pracownicy kopalni, ale ratownicy prawie z wszystkich kopalń sąsiednich. Na jednej zmianie zatrudniano ich ponad 200” – pisał dr Bogdan Ćwięk w tekście „Sukcesy i klęski w działaniach ratownictwa górniczego”. I dodawał, że ta tragedia nie tylko wstrząsnęła górnictwem, ale „była dowodem, jak trudno wielu ludzi przyswaja sobie prawdy zawodowe, które są im wpajane już od pierwszego zjazdu do kopalni”.

U schyłku PRL

W nocy z 28 na 29 listopada 1982 r. nastąpił wybuch pyłu węglowego w KWK Dymitrow w Bytomiu, zabijając 18 górników. Takie wybuchy, pojawiające się zwykle po źle wykonanych robotach strzałowych, były zmartwieniem ówczesnego górnictwa. W tym samym Dymitro-

wie spowodowały już wcześniej śmierć 34 ludzi. Stało się to 10 października 1979 r.

Katastrofa sprzed 46 lat to dowód na to, jak nieumiejętności techniczne skutkują tragedią. „Inicjałem wybuchu były źle wykonane roboty strzałowe. Górnik nie miał swojego materiału wybuchowego (...) wziął go więc z innego przodka. (...) Źle umieszczone zapalniki mogły spowodować powstanie obłoku pyłu węglowego, a deflagrujący materiał wybuchowy jego zapłon” – czytamy we wspomnianym już tekście Ćwięka.

Uzupełniając tę ponurą statystykę, dodajmy, że 22 grudnia 1985 roku w KWK Wałbrzych, w wyniku wybuchu metanu, zginęło 18 górników, zaś 4 lutego 1987 r. w KWK Mysłowice, z podobnego powodu – 18 (19. ofiara zmarła w szpitalu). W powszechnym odczuciu za katastrofę odpowiadała polityka władz, polegająca na wymuszaniu na górnikach coraz większego wydobycia bez liczenia się z ryzykiem.

Metan wciąż zabija

Katastrofę w Mysłowicach uważa się za ostatnią w dziejach PRL. Ale warto wspomnieć o jeszcze jednej – w KWK Hałęmba w Rudzie Śląskiej, gdzie 1 stycznia 1990 r. w wyniku wybuchu metanu śmierć poniosło 19 górników. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę zapłonu uznano iskry powstałe wskutek pracy kombajnu. Tylko niewielu górników zdążyło użyć pochłaniaczy ucieczkowych. Co ważne, katastrofa wydarzyła się mimo ustawienia czujników metanometrycznych na krótki czas reakcji.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tej opowieści? O ile w latach 50. i 60. tragiczne skutki wywoływało ideologiczne podejście do wydobycia (najtragiczniej okazał się rok 1954 – w pierwszym kwartale tego roku w katastrofach górniczych zginęło aż 222 osoby), to w późniejszych dekadach, głównie w latach 70., największą rolę grały zapóźnienie techniczne i presja na coraz większą eksploatację złóż.

Ale katastrofy mają miejsce do dziś. 20 kwietnia 2022 r. w KWK Pniówek w Pawłowicach zginęło 16 osób. Trzy dni potem w KWK Zofiówka w Jastrzębiu-Zdroju kolejnych dziesięć. Pięciu górników zginęło w styczniu 2025 r. w KWK Knurów. Wszystkich zabił metan.

KRÓTKO

TORUŃ

10 tys. osób w Marszu Milczenia

Okolo 10 tys. osób przeszło ulicami Torunia w Marszu Milczenia po zabójstwie 24-letniej Klaudii, którą w nocy z 11 na 12 czerwca napadł w parku Glazja 19-letni obcokrajowiec. Młoda barmanka, doktorantka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, zmarła dwa tygodnie później w szpitalu. Zbrodnia wstrząsnęła miastem.

W Marszu Milczenia zorganizowanym przez środowiska narodowe i patriotyczne uczestniczyły tłumy. Funkcjonariusze policji obecni na miejscu przekazali PAP,

że w zgromadzeniu uczestniczyło około 10 tysięcy osób. Zgromadzeni ruszyli w niedzielę ze Starego Rynku i pokonali trasę do parku Glazja, gdzie doszło do zbrodni. Zgromadzenie odbywało się w milczeniu - było chwilą wspólnej zadumy i pamięci oraz gestem wsparcia dla rodziny i bliskich Klaudii.

Wiele osób niosło białe róże, część biało-czerwone flagi albo flagi z emblematami środowisk narodowych i patriotycznych.

Oprac. Anna Nagel | PAP

ZĄBKİ

Poszkodowani dostają pomoc



W poniedziałek rozpoczęła się wypłata 8 tysięcy zł zapomogi dla poszkodowanych w pożarze w Ząbkach. Ogień strawił cały dach obiektu w kształcie litery U, spłonęły też wszystkie lokale mieszkalne na czwartej kondygnacji. Pożar dotknął ponad dwieście lokali zamieszkałych przez ponad pięćset osób. | PAP

WARSZAWA

Zaczęła się narada ambasadorów

W poniedziałek w Warszawie rozpoczęła się narada kierowników placówek zagranicznych RP. Plan zakłada spotkania dyplomatów z szefem MSZ Radosławem Sikorskim, premierem Donaldem Tuskiem i prezydentem Andrzejem Dudą oraz marszałkami Sejmu i Senatu RP. Gościem specjalnym wydarzenia jest pre-

zydent Mołdawii Maia Sandu.

Sześciodniowa narada potrwa do soboty, 12 lipca. Uczestniczy w niej ponad 160 kierowników polskich placówek: 103 ambasad i stałych przedstawicielstw (w tym w Tajpeji i Ramallah), 35 konsułów generalnych i 25 dyrektorów Instytutów Polskich.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

– Polska gospodarka w roku 2025 będzie na 20. miejscu na świecie i wyprzedzi Szwajcarię, a siła nabywcza Polaka jest wyższa niż Japończyka – poinformował premier Donald Tusk w poniedziałek podczas konferencji podsumowującej prace deregulacyjne rządu. Tusk zaznaczył podczas wystąpienia, że „życie każdej polskiej rodziny musi wspiąć się na wyraźnie wyższy poziom”. | PAP

”

Polska gospodarka w roku 2025 będzie na 20. miejscu na świecie i wyprzedzi Szwajcarię

Donald Tusk, premier RP

800 funkcjonariuszy Straży Granicznej jest już na granicy

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

– Przywrócenie kontroli na przejściach granicznych z Niemcami i Litwą przebiega bez incydentów, a ruch jest płynny – poinformował w poniedziałek szef MSWiA Tomasz Siemoniak.

W niedzielę o północy Polska uruchomiła kontrole na 52 przejściach na granicy z Niemcami oraz na 13 na granicy z Litwą.

– Odebrałem meldunki od komendanta głównego Straży Granicznej. Wszystko przebiega bez incydentów, ruch jest póki co płynny. 800 funkcjonariuszy (Straży Granicznej – PAP), 300 policjantów, 200 żołnierzy z żandarmierii, 500 z obrony terytorialnej, inspekcja transportu drogowego – wszystkie służby są w pełnej gotowości i działają – powiedział minister Siemoniak w poniedziałek na antenie TVN24.

Pierwsze zatrzymanie tuż po północy

Szef MSWiA dodał, że chwilę po północy straż graniczna zatrzymała Estończyka, który wioził samochodem nielegalnych migrantów. Mężczyzna myślał, że zdąży przekroczyć granicę przed rozpoczęciem kontroli, jednak funkcjonariusze udaremnili jego działania.



Kontrole będą prowadzone przez 30 dni – do 5 sierpnia. Na granicy z Niemcami będą działały 52 przejścia

– I to jest właśnie dowód na to, że te kontrole są konieczne. Po prostu musimy być tutaj szczelni z tych dwóch stron. Notyfikowaliśmy to w Komisji Europejskiej, omówiłem te sprawy telefonicznie ze wszystkimi ministrami: niemieckim, litewskim, jeszcze łotewskim, estońskim, z komisarzem Unii Europejskiej – przekazał.

Tymczasowe kontrole zostały wprowadzone przez polski rząd na razie na 30 dni, bo „tak jest w kodeksie granicznym Schengen”, ale dalsze kroki są uzależnione od decyzji, jakie podejmie strona niemiecka.

– Jeśli Niemcy tych kontroli nie zniosą, to my też te kontrole będziemy kontynuowali – podkreślił minister spraw wewnętrznych i administracji.

Inni też wprowadzą kontrole na granicach?

Niemcy kontrole na granicy z Polską wprowadzili w październiku 2023 r. Jak powiedział Tomasz Siemoniak, inne kraje obserwowały działania w tej sprawie nowego kancлера, którego kadencja rozpoczęła się w maju b.r., a skoro są

kontynuowane, „to wszyscy zaczynają działać podobnie”.

– Inne kraje też w różnych formach albo planują, albo takie kontrole wprowadzają. (...) Po prostu każdy kieruje się swoim interesem – zaznaczył.

Wprowadzone przez rząd kontrole mają na celu walkę z nielegalną migracją. Jak powiedział minister Siemoniak, Polska musi wyraźnie zadziałać w sytuacji, gdy z jednej strony Niemcy nie wpuszczają nielegalnych migrantów, nie poddając ich procedurze readmisji, a z drugiej, przez uszczelnienie granicy polsko-białoruskiej, obserwuje się znaczący wzrost nielegalnych migrantów, którzy przechodzą przez granicę z Białorusi do Litwy, na Łotwę, a następnie jadą do Polski.

Premier Donald Tusk wyjaśniał, że tymczasowe przywrócenie kontroli na tych granicach jest konieczne, by zredukować niekontrolowane przepływy migrantów. Z danych MSWiA wynika, że od 1 stycznia do 29 czerwca 2025 r. na odcinku granicy polsko-białoruskiej zanotowano 15 022 próby jej nielegalnego przekroczenia. Z tej liczby ok. 5 proc. osób pokonało barierę lub w innym miejscu przekroczyło granicę i nie zostało ujętych bezpośrednio na linii granicy państwowej. Resort podkreśla, że presja na granicę polsko-białoruską zmalała, ale wzrosła na Litwie i na Łotwie. PAP

Echa nocnego spotkania Hołowni z Kaczyńskim. „Nie planuję koalicji z Prawem i Sprawiedliwością”

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

„Rozmowa z opozycją jest teraz szczególnie istotna, gdy trzeba ustalić, jakie są możliwości współpracy w kluczowych dla Polski kwestiach” – napisał marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Hołownia w swoich mediach społecznościowych odniósł się do krytyki, która spadła na niego po czwartkowej wizycie u euro-

posła Prawa i Sprawiedliwości Adama Bielana. W spotkaniu uczestniczył również m.in. prezes tej partii Jarosław Kaczyński. Hołownia ocenił, że polaryzacja jest „rakiem naszej polityki”, i zaznaczył, że potrzebna jest rozmowa zarówno z najważniejszymi politykami rządzącej koalicji, jak i z liderami opozycji.

Lider Polski 2050 podkreślił, że chce zdynamizowania działań koalicji rządzącej i restartu nadziei, którą przyniosła wraz z wyborami parlamentarnymi

w jesieni 2023 roku. „Nie planuję koalicji z PiS, który wciąż jest, czego zrozumieć nie mogę, dumny z rzeczy, które robił źle” – zapewnił.

W poniedziałek do spotkania odniósł się Adam Bielan. – Nie mogę powiedzieć, o czym rozmawialiśmy, bo obowiązują mnie zasady dyskrecji. Byłem gospodarzem tego spotkania, natomiast nie było tam żadnego tajnego spiskowania – powiedział Bielan w Wirtualnej Polsce.

Podkreślił też, że Hołownia „w ogóle nie rozmawiał z nami na temat tego, w jaki sposób zachować fotel marszałka”.

– Myślę, że zdaje sobie sprawę, że zgodnie z umową koalicyjną ten fotel straci w listopadzie – dodał europoseł.

Bielan poinformował też, że większość czasu spotkania poświęcona była historii Polski. Politycy bardzo długo rozmawiali „o kulisach i powodach upadku pierwszej Rzeczypospolitej”. PAP

50-latka uznana za winną otrucia grzybami krewnych jej męża

Oprac. Anna Nagel
Morwell

W Australii ława przysięgłych uznała 50-letnią Erin Patterson za winną otrucia grzybami swoich teściów, a także ciotki męża. Wymiar kary dla winnej morderstwa zostanie ogłoszony później.

Patterson zaprosiła gości pod pretekstem rodzinnej nady; skłamała, że wykryto u niej nowotwór i chce w związku z tym omówić kwestie rodzinne. Poczęstunek stanowił groszek, puree ziemniaczane oraz indywidualne porcje Beef Wellington – polędwicy zapieczonej w cieście i przyprawionej grzybami. To właśnie w tym daniu znajdowała się trucizna.

Proces kobiety trwał 10 tygodni. Oskarżona nie przyznawała się do winy, twierdząc, że otrucie gości było nieszczęśliwym wypadkiem i że musiała niechcący pomieszać grzyby kupione z ubieranymi własnoręcznie.

Zdaniem oskarżenia winy Patterson dowodziły jej kłamstwa – wymyślona diagnoza raka, symulowanie objawów, zacieranie śladów.

Proces wywołał ogromne zainteresowanie, a lokalne i zagraniczne media zgromadziły się w sądzie rejonowym w Morwell, położonym ok. 135 km od Melbourne. Codzienny podcaster nadawcy publicznego ABC relacjonujący postępy procesu był w Australii nadzwyczaj popularny – codziennie słuchały go trzy miliony odbiorców. PAP



Oskarżona nie przyznawała się do winy, twierdząc, że otrucie gości było nieszczęśliwym wypadkiem

Seria strzelanin w Chicago. 50 postrzelonych, 6 ofiar

Oprac. Anna Nagel
Chicago

W długi weekend, przy okazji Święta Niepodległości, doszło w Chicago do serii strzelanin, w wyniku których co najmniej 50 osób zostało postrzelonych, a sześć z nich poniosło śmierć.

Departament Policji Chicago (CPD) poinformował, że ofiary miały od 16 do 52 lat.

W sobotę, 4 lipca, przed godziną 5 rano w dzielnicy Austin funkcjonariusze znaleźli 30-letniego mężczyznę z raną postrzałową głowy. Nikogo nie zatrzymano. Tego samego dnia, tuż po godzinie 9.45, 46-letni mężczyzna zginął w pojeździe w dzielnicy Cabrini-Green na północy miasta. Sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia ciemnym samochodem.

W masowej strzelaninie w pobliżu budynku sądu okręgowego hrabstwa Cook ranne zostały cztery osoby, z czego trzy są w stanie krytycznym.

W piątek późnym wieczorem na południu miasta postrzelono mężczyznę, który zmarł po przewiezieniu do University of Chicago Medical Center. Tego samego dnia w dzielnicy Avalon Park uzbrojony napastnik zaatakował 16-latkę i 35-letniego mężczyznę, który zmarł po przewiezieniu do University of Chicago Medical Center. Tego samego dnia w dzielnicy Avalon Park uzbrojony napastnik zaatakował 16-latkę i 35-letniego mężczyznę, który zmarł po przewiezieniu do University of Chicago Medical Center.

W dzielnicy Back of the Yards doszło do kolejnej masowej strzelaniny, w której poważnie rannych zostało co najmniej siedem osób.

Jak podkreśla CBS News, liczba ofiar podczas weekendu 4 lipca w tym roku była niższa niż rok temu. Wówczas zginęło 19 osób, a 87 zostało rannych. PAP

Musk zakłada nową partię. Trump nazywa to absurdem

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Prezydent USA Donald Trump ocenił jako „absurdalne” ogłoszenie przez miliardera Elona Muska plany założenia nowej partii politycznej w Stanach Zjednoczonych.

– Myślę, że to jest absurdalne, by tworzyć trzecią partię – oświadczył poirytowany Donald Trump.

– Od zawsze mieliśmy system dwupartyjny. Utworzenie trzeciej partii jedynie wywołuje zamieszanie... Może mieć z tym dobrą zabawę, ale uważam, że to absurdalne – dodał prezydent w wypowiedzi dla dziennikarzy przed odlotem do Waszyngtonu z New Jersey.

Elon Musk, miliarder i były doradca prezydenta, ogłosił w sobotę powstanie nowego ugrupowania o nazwie Partia Ameryki. Dzień wcześniej opublikował sondaż, w którym zapytał internautów, czy opowiadają się za utworzeniem nowej partii.

Trump oświadczył we wpisie na platformie Truth Social, że jest „zasmucony”, obserwując, jak Musk się „wykoleja”. Oceniał, że szef Tesli w ciągu ostatnich pięciu tygodni stał się „w zasadzie wrakiem”.

Musk ogłasza powstanie partii
W piątek, gdy Amerykanie świętowali Dzień Niepodległości,



Na początku czerwca między Muskiem a Trumpem doszło do ostrej wymiany zdań. Miliarder nazwał prezydencki projekt ustawy budżetowej „paskudztwem”

ści, Musk zapytał internautów na platformie X, czy opowiadają się za utworzeniem nowego ugrupowania – Partii Ameryki.

„Dzień Niepodległości to idealny czas, by zapytać, czy chcecie niepodległości od systemu dwupartyjnego (według niektórych monopartyjnego)! Czy powinniśmy utworzyć Partię Ameryki?” – napisał Musk.

W sondzie oddano ponad 1,2 miliona głosów, w tym 65 procent na „tak”.

„Stosunkiem dwa do jednego chcecie nowej partii politycznej i będziecie ją mieć!”

– napisał Musk w serwisie X w ostatnią sobotę.

„Jeśli chodzi o doprowadzanie naszego kraju do bankructwa przez marnotrawstwo i korupcję, żyjemy w systemie monopartyjnym, a nie w demokracji” – ocenił miliarder, który jest zazartym krytykiem podpisa-

Musk, który był największym sponsorem kampanii wyborczej Trumpa, pod koniec maja zakończył pracę dla Białego Domu

nej w piątek przez Trumpa ustawy budżetowej.

„Dziś powstaje Partia Ameryki, która odda wam waszą wolność” – oznajmił szef platformy X, Tesli i SpaceX.

„Jednym ze sposobów byłoby skoncentrowanie się wyłącznie na dwóch lub trzech miejscach w Senacie i ośmiu do dziesięciu okręgach wyborczych do Izby Reprezentantów” – przekazał miliarder. Dodał, że zdobycie tylko kilku mandatów mogłoby „stanowić decydujący głos przy kontrowersyjnych ustawach”.

PAP

Armia Izraela wezwie do służby 54 tys. ultraortodoksów. Napięcia w koalicji

Oprac. Karolina Wrońska
Jerozolima

Izraelska armia ogłosiła, że wezwie do służby 54 tys. mężczyzn ze społeczności ultraortodoksyjnych żydów (charedim). Ultraortodoksi sprzeciwiają się służbie, co powoduje napięcia w parlamencie.

Wojsko rozpocznie wysyłanie zawiadomień o poborze do mężczyzn uczących się w szkołach religijnych (jesziwach), którzy na podstawie obowiązujących przepisów nie są już zwolnieni ze służby – przekazała armia. Wezwania mają być wysyłane od tego tygodnia aż do osiągnięcia planowanego stanu 54 tys. rekrutów.

Siłły zbrojne dodały, że planują zaostriżyć sankcje wobec osób uchylających się od poboru oraz dezertów.



Rząd Benjamin Netanjahu trawi obecnie kryzys

Ultraortodoksyjni żydzi (charedim) przez dekady byli objęci zbiorowym zwolnieniem od obowiązkowej w Izraelu służby wojskowej. Latem 2024 r. Sąd Najwyższy orzekł, że nie ma podstawy dla specjalnego traktowania tej grupy i nakazał

rządowi, by zaczął powoływać ultraortodoksów do armii.

Partie religijne wchodzące w skład obecnego gabinetu dążą do uchwalenia ustawy zwalniającej charedim z poboru. Na początku czerwca zagroziły premierowi Benjaminowi Netanjahu, że zgłoszą za rozwiązaniem parlamentu, co wiązałoby się z nowymi wyborami.

Przedstawiciele ugrupowań Zjednoczony Judaizm Tory (UTJ) i Sefardyjska Partia Stronników Tory (Szas) zgodzili się ostatecznie na dalsze prace nad kompromisową wersją ustawy, która ma obejmować poborem tylko część charedim, ale zastrzec też sankcje za uchylanie się od służby.

W niedzielę parlamentarzyści UTJ i Szas zagrozili, że jeżeli prace nad ustawą nie przyspieszą, rozważą bojkot posiedzeń parlamentu.

Ultraortodoksi podkreślają, że służba wojskowa jest niezgodna z ich sposobem życia, a przez pobór młodzi mężczyźni mogą odejść od wiary.

Sprawa budzi duże kontrowersje w izraelskim społeczeństwie. Ugrupowania świeckie opowiadają się za poborem charedim, odwołując się do solidarności społecznej i argumentując, że nie można godzić się na zbiorowe zwolnienia w czasie, gdy kraj prowadzi wojnę, a żołnierze giną w walce.

Od wydania orzeczenia SN armia wezwiała do poboru 10 tys. charedim. Według danych z początku kwietnia ostatecznie zaciągnęło się 205 z nich.

Ultraortodoksi regularnie urządzają protesty przeciwko poborowi, podczas których dochodzi do starć z policją. PAP

strefa
BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,62

EURO
1 EUR

4,25

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,55

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,92

JEN
100 JPY

2,49

DANE WG NBP Z DNIA 7.07.2025, G. 12:00

Przewoźnicy są zdruzgotani. „Podjęto decyzję pod naciskiem grupy buntowników”

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Od 7 lipca Polska przywraca kontrole na odcinkach granicy z Niemcami i Litwą. Przewoźnicy obawiają się zatorów i opóźnień w dostawach towarów, co może wiązać się ze stratami finansowymi. - Jesteśmy bardzo zaniepokojeni decyzją o kontrolach na granicy - mówią.

- Grupa buntowników urządziła sobie polityczny happening, a teraz cała branża może mieć problem. Jakiśkolwiek zakłócenie czy potknięcia czasowe zaburzają działalność firm transportowych, ale i firm produkcyjnych - mówi „Strefie Biznesu” Jan Buczek, prezes Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych w Polsce.

Polska przywraca kontrole na odcinkach granicy z Niemcami i Litwą

Od 7 lipca Polska przywraca kontrole na odcinkach granicy z Niemcami i Litwą. Kontrole nie będą dotyczyły wszystkich przejazdów, a jedynie wybranych odcinków drogowych, kolejowych i pieszych. Branża transportowa jest zaniepokojona tymi działaniami

o azyl czy innego typu status. Pytany o skalę pushbacków na naszej zachodniej granicy w ciągu ostatniego miesiąca, odpowiedział, że „to jest kilkadziesiąt osób, może troszeczkę więcej”.

Na granicy pojawili się działacze środowisk narodowych, którzy w mediach społecznościowych informowali o „zatrzymaniu obywatelskich” nielegalnych migrantów. W miniony weekend doszło tam też do protestów, a Jarosław Kaczyński napisał w mediach społecznościowych, że „Niemcy regularnie przerzucają nielegalnych migrantów na naszą stronę”. Do sprawy odniósł się kanclerz Niemiec Friedrich Merz.

- Nie ma odsyłania z Niemiec do Polski osób ubiegających się o azyl, które już przybyły do Niemiec. Nie ma tego i nie będzie - mówił kanclerz Merz na konferencji prasowej, odpowiadając na pytania Deutsche Welle.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI/POLSKA PRESS

Polska przywraca kontrole na odcinkach granicy z Niemcami i Litwą. Kontrole nie będą dotyczyły wszystkich przejazdów, a jedynie wybranych odcinków drogowych, kolejowych i pieszych. Branża transportowa jest zaniepokojona tymi działaniami

Przedsiębiorcy z branży transportowej są zdruzgotani. Według nich kontrole zaburzają transport i wygenerują straty finansowe

Kontrole na granicy mogą być problemem dla branży transportowej, której przedstawiciele nie kryją niezadowolenia. Przewoźnicy obawiają się zatorów na granicy i opóźnień w dostarczeniu towarów, a to może generować spore straty finansowe.

- Przyznam, że ta decyzja mnie zdenerowała i zaniepokoiła. Zakłócenie w transporcie, np. spowodowane kontrolą, nie powoduje opóźnień o godzinę czy dwie, ale czasem o jeden dzień. Kierowców obowiązują normy o czasie pracy. Jeśli zatrzymują się w czasie jazdy na kontrolę, to potem jeszcze muszą zatrzymać się na regulaminowy odpoczynek, nawet jeśli są blisko fabryki, do której dostarczają towary. Model

funkcjonowania transportu polega dziś na dowożeniu towarów na czas, nie ma tu jakiejś tolerancji czasowej i miejsca na spóźnienia. Szczególnie dotyczy to branży automotive, gdzie opóźnienia w dostawach części zamiennej do maszyn, sprzętu elektronicznego, tworzywa sztucznego, wyrobów metalurgicznych, artykułów papierniczych, produktów farmaceutycznych oraz artykułów petrochemicznych. Z danych niemieckiego Federalnego Urzędu Statystycznego za rok 2024 wynika, że Polska była czwartym największym nabywcą towarów „Made in Germany”: po USA, Francji i Holandii. Duża część wzrostu eksportu z Niemiec do Polski w 2024 roku przypada na przemysł motoryzacyjny.

- Decyzja o kontrolach została podjęta pod naciskiem grupy buntowników - twierdzi prezes Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych

Niemcy odgrywają kluczową rolę w branży transportowej, są największym partnerem

handlowym dla Polski. W okresie styczeń-luty 2025 polski import z Niemiec wyniósł 10,8 mld euro - podała Krajowa Izba Gospodarcza. W pierwszych dwóch miesiącach 2025 roku nasz eksport do Niemiec sięgnął 15,1 mld euro. Z Niemiec Polska importuje m.in. samochody osobowe i ciężarowe, maszyny, podzespoły i części zamienne do maszyn, sprzęt elektroniczny, tworzywa sztuczne, wyroby metalurgiczne, artykuły papiernicze, produkty farmaceutyczne oraz artykuły petrochemiczne. Z danych niemieckiego Federalnego Urzędu Statystycznego za rok 2024 wynika, że Polska była czwartym największym nabywcą towarów „Made in Germany”: po USA, Francji i Holandii. Duża część wzrostu eksportu z Niemiec do Polski w 2024 roku przypada na przemysł motoryzacyjny.

- Niemcy to nasz najważniejszy partner handlowy. Bardzo martwi to, że kontrole są

wprowadzane bez jakiegokolwiek dyskusji i refleksji. Według mnie decyzja o kontrolach została podjęta pod naciskiem grupy buntowników, którzy na granicy urządzili sobie polityczny happening. Nie jestem przekonany, że mamy tu do czynienia z realnym problemem migracyjnym, raczej były to sytuacje incydentalne. Efekt jest taki, że pewna grupa rozdmuchała problem, a teraz cała branża może mieć trudności. Dodam tylko, że decyzja ma wejść w życie już za kilka dni, 7 lipca, co dla przewoźników oznacza brak okresu przejściowego, przygotowania się czy dostosowania do ewentualnych trudności. Dla nas tego typu zakłócenie w transporcie oznacza straty, my mamy kontrakty spisane na wiele lat. Zmiany w kosztach wiążą się z nowymi kontraktami czy ogłaszaniem konkursów, a to z kolei obniża konkurencyjność naszych firm - mówi Jan Buczek.

Przewoźnicy apelują o rozdzielenie kontroli ciężarówek i innych pojazdów

Przewoźnicy zapowiadają, że wystosują apel do rządu. Twierdzą, że skoro nie da się już uniknąć kontroli, należy je odpowiednio zorganizować. Chodzi o to, aby rozdzielić kontrole ciężarówek i innych pojazdów.

- Był taki okres, że Niemcy kontrolowali na granicy wszystkie przyjeżdżające pojazdy, a czasem te kontrole miały charakter elastyczny - tzn. kontrole były prowadzone w głębi kraju na parkingach przez lotne ekipy. Obawiam się, że na takie elastyczne podejście nie możemy liczyć, jeśli chodzi o nasze służby. Dlatego zaapelujemy do ministra infrastruktury o to, aby kontrole miały charakter dostosowujący do naszych wymogów, aby rozdzielić ruch pojazdów o dużej masie, które działają w oparciu o przepisy międzynarodowe ograniczające czas pracy kierowców, od innych pojazdów - dodaje Jan Buczek.

©

Ryzyko istnieje zawsze, jednak plusów jest więcej. Tak dla euro, ale jeszcze nie teraz

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Przyjęcie euro przez Polskę od lat dzieli opinię publiczną, polityków, przedsiębiorców i ekonomistów. Wspólna waluta jest częścią unijnego zobowiązania, ale jego realizacja zależy od woli politycznej oraz konsensusu społecznego.

Debata Strefy Biznesu pokazuje szeroką gamę poglądów - od jednoznacznego poparcia, przez stanowiska warunkowe, aż po zdecydowany sprzeciw. W rozmowie uczestniczą: Marek Zuber - ekonomista i analityk Akademii WSB, Łukasz Żeligowski - menedżer platformy Kanga, Paweł Mazurek - dyrektor Mennicy Mazovia i Robert Galara - prezes firmy Galmet.

Euro to stabilizacja dla przedsiębiorców

Jednym z najbardziej zdecydowanych w debacie jest punkt widzenia przedstawiciela przemysłu Roberta Galary. Prezes firmy zatrudniającej ponad 700 osób w 12-tysięcznym mieście, podkreśla, że dla niego euro to nie jest kwestia ideologii, lecz czystej praktyki prowadzenia biznesu.

W jego opinii największym problemem pozostawania poza strefą euro jest ryzyko kursowe. Kupując tysiące ton surowców i energii miesięcznie, firma ponosi olbrzymie koszty w przeliczeniu na złotówki - każda wahanie kursu może przełożyć się na wielomilionowe straty.

Ja muszę twardo stąpać po ziemi, bo muszę co miesiąc kupić kilka tysięcy ton stali i kilka tysięcy ton ruru. I muszę zapłacić za kilkaset tysięcy metrów sześciennych gazu i wiele megawatów prądu. To ryzyko kursowe po prostu mnie zabija. Naszych klientów w Niemczech czy Francji nie interesuje kurs złotego. Dla nich liczy się cena końcowa - stabilna i przewidywalna - mówi Robert Galara.

Zauważa także, że Polska już de facto funkcjonuje w strefie euro - ponieważ znaczna część transakcji handlowych jest i tak przeliczana na tę walutę.

W tej chwili moja firma staje się mniej konkurencyjna. Większość naszych transakcji gospodarczych odbywa się wewnątrz Unii Europejskiej i euro, moim kolegom, ze Słowacji, Chorwacji, Słowenii czy Litwy po prostu pomaga. To, że my nie należymy do tego systemu,



Uczestnicy debaty podkreślają, że temat euro nie powinien być domeną emocji i ideologii. Zamiast tego potrzebna jest szeroka edukacja społeczeństwa i racjonalna analiza „za” i „przeciw”. To jedyny sposób na świadomą decyzję.

naszym biznesom po prostu przeszkadza - dodaje Robert Galara.

Z tego względu, jego zdaniem, argument o „konkurencji walut” jest czysto teoretyczny - złoty nie konkuruje z euro, a jedynie komplikuje rozliczenia.

Obawa o suwerenność, sceptycyzm wobec centralizacji i cyfrowych walut

Istnieją obawy, że wejście do strefy euro oznacza rezygnację z narodowej kontroli nad kluczowymi decyzjami gospodarczymi - w szczególności polityką monetarną. Łukasz Żeligowski przypomina też historyczne konsekwencje centralnego zarządzania w Polsce i innych krajach.

Polska była centralnie zarządzana przez jakiś czas, sama Polska - i wiemy, jak to się skończyło.

Mamy inne przykłady, które pokazują, że centralne zarządzanie nie działa.

Wyraził także obawy przed planami Komisji Europejskiej dotyczącymi cyfrowej waluty (CBDC).

CBDC to w swojej definicji program elektroniczny, czyli programowalny. To pomysł bardzo zły i niesamowicie niebezpieczny, bo prowadzi do pełnej, nieuzasadnionej kontroli. Tego typu rozwiązania są wprowadzane w Chinach. Nie wiem, czy to jest kraj, na którym chcielibyśmy się wzorować - mówi Łukasz Żeligowski.

Uczestnicy debaty zaznaczyli, że nie ma planów likwidacji gotówki, ale obawy związane z cyfrowym pieniądzem pokazują szerszy lęk przed nadmierną ingerencją instytucji unijnych w życie obywateli i gospodarkę narodową.

Nie mamy innego narzędzia do walki z inflacją niż mechanizm stóp procentowych

Nie można lekceważyć konsekwencji utraty własnej polityki pieniężnej. Obecnie Narodowy Bank Polski (NBP) kształtuje stopy procentowe w odpowiedzi na potrzeby krajowej gospodarki. Reguluje popyt, hamuje inflację i stymuluje wzrost gospodarczy - wszystko dostosowane do lokalnych realiów.

Przyjęcie euro oznaczałoby przeniesienie tych kompetencji na Europejski Bank Centralny, który działa w oparciu o uśrednione dane z całej strefy euro. A to, jak zaznaczono, może okazać się nieoptymalne dla Polski.

Największe ryzyko związane z euro polega na tym, że polityka, którą będzie prowadził Europejski Bank Centralny

dla całej strefy euro, nie będzie optymalna dla Polski. To jest ryzyko. Oddajemy część władztwa z całą pewnością. Nie ma co do tego wątpliwości.

Teoretycznie może się okazać, że polityka stóp będzie dostosowana do sytuacji w Niemczech, a nie w Polsce. Europejski Bank Centralny będzie dostosowywał stopy do sytuacji w całej strefie euro, która może być inna niż u nas czy w Hiszpanii. I to jest ryzyko - uważa Marek Zuber.

Czy euro zwiększa inflację? Jak było w państwach bałtyckich

W toku debaty poruszono przykład Litwy, Łotwy i Estonii, które przyjęły euro i odnotowały wyższą inflację niż Polska. Przeciwnicy euro chętnie wykorzystują ten fakt jako dowód na nieefektywność wspólnej waluty.

Jednak prezes Robert Galara wskazał na inne czynniki.

Inflacja w tych krajach była efektem wcześniejszych i uzależnień od Rosji. Gdy sytuacja się unormowała, inflacja spadła do 1,5%. Tylko nikt już o tym nie wspomina.

Kryzysy gospodarcze a bufor walutowy złotego

Silnym argumentem przeciwko przyjęciu euro jest brak możliwości wykorzystania kursu walutowego jako bufora w czasie kryzysu. W sytuacjach takich jak wojna, kryzys energetyczny czy finansowy, złoty naturalnie się osłabia, co pomaga eksporterom i łagodzi skutki szoku gospodarczego.

Jeśli mamy złotego i przychodzi kryzys, złoty się osłabia. To korzystne dla eksporterów, bo dostają więcej złotych za swoje towary. To bufor. Przy euro tego mechanizmu nie będzie. A rzeczywistość doświadczenia ostatnich lat pokazuje, że bufor kursowy był dla Polski korzystny - zauważa Marek Zuber.

Jednocześnie zaznaczono, że ten mechanizm działa dwukierunkowo - osłabienie złotego oznacza też droższy import, a więc wyższe ceny paliw, gazu i żywności.

Stabilność, inwestycje i perspektywa długofalowego wzrostu

Zwolennicy euro wskazują, że wspólna waluta otwiera przed Polską szerszy dostęp do europejskiego rynku finan-

sowego. Znika ryzyko kursowe, a Polska może pozyskać tańszy kapitał inwestycyjny i poprawić swoją wiarygodność w oczach inwestorów.

Kapitał zagraniczny patrzy na Polskę przez pryzmat ryzyka walutowego. Euro to szansa na stabilność, rozwój i większą konkurencyjność. W momencie, kiedy gospodarka będzie stabilna, euro przyniesie takie korzyści jak np. tanie kredyty dla przedsiębiorców - podkreśla Paweł Mazurek.

Jednak wielu ekspertów podkreśla, że wprowadzenie euro musi być poprzedzone dostosowaniem strukturalnym - Polska musi zbliżyć się do poziomu gospodarczego państw zachodnich, aby uniknąć „sztywnego gorsetu” wspólnej polityki monetarnej.

Potrzeba merytorycznej debaty i edukacji społecznej

Uczestnicy debaty podkreślają, że temat euro nie powinien być domeną emocji i ideologii. Zamiast tego potrzebna jest szeroka edukacja społeczeństwa i racjonalna analiza „za” i „przeciw”. To jedyny sposób na świadomą decyzję.

W gruncie rzeczy nie ma jednej prawdy. Powinniśmy prowadzić analizy i spierać się merytorycznie. Takiej debaty w Polsce dziś brakuje - podkreśla Marek Zuber.

Jako przykład przywołano Bułgarię, która mimo niskiego poparcia społecznego, zdecydowała się na wprowadzenie euro, podejmując polityczne ryzyko - być może jako testowy przypadek dla całego regionu.

Wybór między stabilnością a niezależnością

Debata o euro w Polsce nie ma prostych odpowiedzi. Z jednej strony - euro to szansa na stabilność, większy dostęp do kapitału i ułatwienia w handlu. Z drugiej - to ryzyko utraty niezależnej polityki monetarnej i ograniczenia elastyczności w reagowaniu na kryzysy.

Decyzja powinna być podejmowana w oparciu o twarde dane, analizę długoterminowych skutków oraz szeroki dialog społeczny.

To nie jest wybór „za” lub „przeciw” - to konieczność zrozumienia kosztów i korzyści. Jak powiedział klasyk: plusy dodatnie są większe niż plusy ujemne. Ja bym jeszcze chwilę poczekał. Ale finalnie - jestem za euro - podsumowuje Marek Zuber. ©©

Zaczyna się cywilizacyjna zmiana. Dobrostan w miejscu pracy to systemowy proces

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Jeszcze kilkanaście lat temu słowo „dobrostan” pojawiało się jedynie w kontekście... zwierząt hodowlanych. Temat zdrowia psychicznego i jakości życia ludzi - zwłaszcza w kontekście zawodowym - był niemal nieobecny.

- Dopiero pandemia sprawiła, temat dobrostanu ludzi zyskał na znaczeniu. Dziś to jedno z najczęściej używanych słów w dyskusji o jakości życia zawodowego i kultury organizacyjnej. Wiele osób wciąż jednak nie rozumie, czym on tak naprawdę jest - mówi Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska, psycholożka i ekspertka ds. psychologii pozytywnej.

Dobrostan - pojęcie złożone i wielowymiarowe

Dziś ten sam termin urósł do rangi jednego z kluczowych elementów strategii organizacji i systemów zarządzania ludźmi. Dobrostan nie tylko zyskał na znaczeniu - stał się wyznacznikiem zmiany cywilizacyjnej, jaka dokonuje się na naszych oczach. Rzecz w tym, że dobrostan to słowo, które może oznaczać zupełnie różne rzeczy w zależności od osoby, kontekstu i kultury. Wbrew pozorom nie ma jednej, ustalonej definicji - i to zarówno w świecie naukowym, jak i praktyki organizacyjnej. Można więc mówić o dobrostanie jako o:

- harmonii między życiem zawodowym a prywatnym;
- poczuciu bezpieczeństwa;
- zdrowiu psychicznym i fizycznym;
- jakości relacji;
- realizacji celów i sensu życia.

- Każdy z nas ma pewną własną i specyficzną dla siebie, spersonalizowaną definicję dobrostanu, ale dla wszystkich jest to temat ważny: wieloaspektowy, interdyscyplinarny i wielowymiarowy. Dotyczy nie tylko jednostek, ale jest kluczowy dla całych organizacji - mówiła podczas Arłamów Business Challenge 2025 Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska,



Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska: Dobrostan to zmiana paradygmatu myślenia o sobie i świecie

psycholożka i ekspertka ds. psychologii pozytywnej.

Trzeba pamiętać, że dobrostan to nie tylko chwilowe poczucie szczęścia. To znacznie głębszy, systemowy stan funkcjonowania człowieka, który obejmuje zarówno emocjonalne, fizyczne, jak i egzystencjalne wymiary jego życia.

Trzy filary psychologicznego dobrostanu

Aby zrozumieć, jak można kształtować i wzmacniać dobrostan pracownika, warto sięgnąć po jedną z najbardziej uznanych koncepcji w psychologii - teorię autodeterminacji autorstwa Edwarda L. Deciego i Richarda M. Ryana. Wskazuje ona na trzy podstawowe potrzeby psychologiczne, których zaspokojenie warunkuje rozwój, motywację i satysfakcję człowieka.

1. AUTONOMIA

Człowiek chce mieć wpływ na swoje decyzje i sposób działania. Autonomia to wolność wyboru, samostanowienie i poczucie sprawczości. Jej brak - np. sztywne procedury, mikrozarządzanie - może prowadzić do frustracji, wypalenia i bezradności.

2. KOMPETENCJE

To poczucie, że jesteśmy dobrzy w tym, co robimy, że nasze działania mają sens i skutkują osiągnięciami. Brak uznania, niewystarczająca informacja zwrotna czy niedopasowane zadania mogą pod-

ważać naszą wiarę we własne umiejętności.

3. RELACYJNOŚĆ

Człowiek jest istotą społeczną - potrzebuje kontaktu z innymi, wsparcia, empatii, przynależności. W pracy to oznacza atmosferę zaufania, współpracy i pozytywnych relacji między współpracownikami i przełożonymi.

Zaspokojenie tych trzech potrzeb jest fundamentem wewnętrznej motywacji i psychicznego komfortu. Frustracja z kolei prowadzi do demotywacji, poczucia niespełnienia i obniżonego dobrostanu.

- Jeżeli te potrzeby są zaspokojone, to możemy doświadczać uskrzydlającej motywacji wewnętrznej. Pokazują to wieloletnie badania. Jeśli nasze potrzeby są zaspokojone, pojawiają się emocje ze „znakiem plus”. Jeśli nie, pojawiają się frustracje, złość, smutek - podkreśla Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska.

Dobrostan to proces, nie stan stały

Dobrostan nie jest czymś, co osiągną raz na zawsze. Zmieniają się okoliczności życia - prywatne i zawodowe - zmieniamy się również my sami. Czy możliwe jest utrzymanie dobrostanu na wysokim poziomie przez długi czas?

- Odpowiem jak klasyczny psycholog - to zależy. Zmieniamy się jako ludzie, zmieniają się nasze wartości, zmieniają się sezony naszego życia. Coś, co Cię satysfakcjonuje dzisiaj,

za rok może już nie wystarczyć. Nasze wartości, potrzeby, cele i oczekiwania są dynamiczne, co oznacza, że dobrostan również wymaga stałej troski, dostosowania i aktualizacji. To, co kiedyś nas satysfakcjonowało, dziś może nie mieć już takiego znaczenia. Świadomość tej zmienności pozwala nie tylko lepiej zarządzać sobą, ale także rozumieć innych: współpracowników, liderów, zespół - wylicza Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska.

Dobrostan to dynamiczna relacja między człowiekiem a jego środowiskiem. Kluczowym czynnikiem jest dopasowanie - kultury organizacyjnej, stylu pracy i wartości do indywidualnych potrzeb i cech pracownika.

Czym dobrostan NIE jest

Zawadzka-Jabłonowska rozprawia się z kilkoma mitami.

- Dobrostan to nie tylko szczęście - choć szczęście jest jego częścią, dobrostan obejmuje również trudne emocje, wyzwania i zdolność radzenia sobie z nimi.
- To nie wellness ani spa - fizyczna forma odpoczynku to tylko fragment całości. Nie wystarczy zapewnić ludziom siłownię, jeśli są przeciętni psychicznie.
- To nie tylko benefity - firmowe owoce, karty sportowe czy masaże mogą wspierać dobrostan, ale nie są jego

esencją. Głębokie problemy organizacyjne - jak brak zaufania, mobbing czy złe przywództwo - nie zostaną „zamaszkowane” nawet najlepszym pakietem socjalnym.

Dobrostan nie może być sprowadzony do pozornych działań wizerunkowych - to złożony, systemowy proces.

Jak łatwo można zniszczyć dobrostan

Dobrostan buduje się długo, ale można go zrujnować w jednej chwili. Przykład z „życia”? Wprowadzenie „owocowych wtorków” tylko dla biura, podczas gdy pracownicy produkcyjni nie mają do nich dostępu. Choć intencje mogą być dobre, efekt bywa odwrotny od zamierzonego - rodzi się poczucie niesprawiedliwości, wykluczenia, nierówności.

- Pracownicy produkcyjni poczuli się tym rozwiązaniem głęboko dotknięci. Komentarz menedżerów w firmie był taki: „Przez rok nie możemy posprzątać po tej sytuacji”. W ten sposób można ludziom obniżyć dobrostan... owocami, jeśli się nie myśli systemowo - opowiada Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska.

Podobnie jest z badaniami satysfakcji pracowników. Kiedy firmy zbierają opinie, ale nie informują o wynikach ani nie wdrażają zmian, pracownicy uczą się, że ich głos nie ma znaczenia. W efekcie pojawia się wyuczona bezradność - zjawisko dobrze znane w psychologii motywacji - i spadek zaangażowania.

- To jest klasyka wyuczzonej bezradności. Ludzie uczą się, że ich głos nie ma znaczenia, więc przestają się angażować. Mówią: „Tu się nic nie da” - dodaje ekspertka.

Systemowe podejście - jedyna właściwa droga

Dobrostan nie może być traktowany jako akcja promocyjna, chwilowy trend czy HR-owy projekt poboczny. To strategiczna inwestycja w ludzi i organizację jako całość.

Wymaga:
● diagnozy potrzeb różnych grup pracowników;

● uwzględnienia kontekstu organizacyjnego;

● dostosowania interwencji do kultury firmy;

● uwagi na kolejność działań - najpierw porządek systemowy, potem działania „upiększające”;

● korzystania z aktualnej wiedzy naukowej (np. z psychologii pozytywnej, zarządzania, neuropsychologii).

- Na dobrostan w miejscu pracy trzeba patrzeć wyłącznie w sposób systemowy. W przeciwnym wypadku efekty są niszczące, jak w historii z owocami. Wdrażanie działań „upiększających”, kiedy w organizacji panuje np. mobbing, zła atmosfera czy niesprawiedliwe traktowanie, to przepis na katastrofę - ostrzega Agnieszka Zawadzka-Jabłonowska.

Tylko systemowo prowadzony dobrostan stanie się realnym zasobem, a nie „washingiem” marketingowym.

Dobrostan jako znak cywilizacyjnej zmiany

Dobrostan - rozumiany systemowo, głęboko i odpowiedzialnie - staje się nowym paradygmatem myślenia o człowieku w pracy i poza nią. To nie chwilowa moda, ale przejaw ewolucji kulturowej. W centrum organizacji nie stoi już wyłącznie zysk, produktywność czy kontrola, ale człowiek ze swoimi potrzebami, wartościami i potencjałem.

- Jesteśmy świadkami głębokiej przemiany społecznej. To, że dziś mówimy o dobrostanie, zdrowiu psychicznym, rozwoju, cyfryzacji, to nie moda. To element cywilizacyjnej transformacji, zmiana paradygmatu myślenia ludzi o sobie i świecie - podsumowuje Zawadzka-Jabłonowska. ©P

AGNIESZKA ZAWADZKA-JABŁONOWSKA

Psycholog w Instytucie Psychiatrii i Neurologii i p.o. dyrektora Centrum Coachingu i Mentoringu w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Polski Fundusz Rozwoju szykuje nową strategię. Wiemy, co będzie numerem jeden

Rafał Kerger
rafal.kerger@polskapress.pl

W Gdańsku startuje dziś wart 2 miliardy złotych terminal T3 - nowa część największego portu kontenerowego na Bałtyku. Za inwestycją stoi m.in. Polski Fundusz Rozwoju, który zaangażował się w Baltic Hub. O strategicznych inwestycjach, strukturze ich finansowania i nowym modelu działania mówi Strefie Biznesu prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Piotr Matczuk.

Strefa Biznesu: W Gdańsku za dwa miliardy złotych powstał w Baltic Hub nowy terminal T3. Dlaczego Polski Fundusz Rozwoju zdecydował się zaangażować w tę inwestycję?

Piotr Matczuk: To ogromna inwestycja o kluczowym znaczeniu dla polskiej gospodarki, strategiczny punkt w polskiej infrastrukturze - ważny nie tylko z punktu widzenia handlu, ale również bezpieczeństwa państwa. Operacje portu generują znaczące wpływy do budżetu państwa - co roku są to kilkadziesiąt miliardów złotych z tytułu ceł, VAT i akcyzy, a także dodatkowe dochody z podatków PIT i CIT.

Mówimy tu też o zmianie dotychczasowej mapy szlaków handlowych.

Tak, przez wieki Polska łączyła Wschód z Zachodem, natomiast dziś coraz bardziej koncentrujemy się na osi Południe-Północ. Terminal staje się bramą dla krajów Europy Środkowej, takich jak Czechy czy Słowacja, które nie mają dostępu do morza, a które łączy z nami strategiczne partnerstwo - również w kontekście geopolitycznym. Polska gospodarka się rozwija, a ten rozwój wpływa również na popularność i rozwój tego portu. Dynamika wzrostu wielkości przeładunku w Baltic Hub w latach 2007-24 wyniosła o ponad 2200 proc., najwięcej spośród 15 największych portów w Europie. Poza kontenerami z Czech, Słowacji i Węgier od 2020 roku obserwujemy też rosnący udział kontenerów z Ukrainy, co stanowi dla nas bardzo interesujący kierunek. Jest to alternatywna droga na rynek ukraiński, w stosunku do szlaku przez Morze Czarne, co nadaje tej inwestycji wymiar geopolityczny. Port obsługuje też tygodniowo co najmniej cztery duże kontenerowce z dalekiej Azji, przede wszystkim z Chin. Każdego ty-

godnia z terminalu wyjeżdża około 120 pociągów rozwożących kontenery do krajów docelowych. Z tego punktu widzenia udział państwa w tego typu inwestycjach i współudział w ich zarządzaniu ma strategiczne znaczenie. Mówimy o największym terminalu kontenerowym na Bałtyku - większym nawet niż port w Sankt Petersburgu, którego przeładunki są o około 40 proc. mniejsze. Terminal Baltic Hub jest obecnie 13. największym terminalem kontenerowym w Europie, a jego działalność znacząco przyczynia się do rosnącej pozycji Gdańska na mapie portowej - według ostatnich statystyk to już ósmy największy port w Europie. Baltic Hub to 1,4 tys. pracowników, 36 tysięcy osób zatrudnionych w całym łańcuchu wartości, 47 suwnic. Terminal T3, uruchomiony w czerwcu, to kolejne 700 metrów nowego nabrzeża, siedem nowych suwnic i znaczące zwiększenie naszych możliwości przeładunkowych. Co ważne - T3 to nie jest nasze ostatnie słowo. Już trwają prace nad kolejnym projektem: terminalem T5, który będzie pełnił funkcję terminala instalacyjnego dla morskiej energetyki wiatrowej, realizowanej przez PGE i Orsted.

Jak wygląda montaż finansowy dla T3?

Całkowita wartość T3 to około 2 miliardy złotych. W przedsięwzięciu bierze udział trzech inwestorów i myślę, że warto się chwilę zatrzymać przy strukturze udziałowej Baltic Hub, bo jest naprawdę interesująca. PFR jako przedstawiciel strony polskiej posiada 30 proc. udziałów. Kolejne 30 proc. ma inwestor finansowy z Australii - fundusz IFM, a 40 proc., pozycję wiodącą jako inwestor strategiczny - PSA - operator portowy z Singapuru, który posiada w swoim portfolio ponad 70 terminali morskich, kolejowych i śródlądowych na całym świecie. Nasza współpraca opiera się na precyzyjnie skonstruowanej umowie i przebiega bardzo sprawnie. Co ważne, sama filozofia działania konsorcjum, w którym łączą się kompetencje publiczne, finansowe i operacyjne, jest w mojej ocenie bardzo ciekawa. To model, który chcielibyśmy powielić przy kolejnych inwestycjach infrastrukturalnych. Uważam, że to modelowy przykład - szczególnie w kontekście wyzwań inwestycyjnych, z jakimi mierzy się Polska. Taka struktura



FOT. POLSKI FUNDUSZ ROZWOJU

O strategicznych inwestycjach, nowym modelu partnerstwa i ambicjach PFR opowiada Strefie Biznesu prezes Piotr Matczuk

zapewnia przede wszystkim profesjonalne, komercyjne podejście do projektu - mamy tu bowiem podmiot, który realnie zna się na zarządzaniu portami, działa globalnie i ma ogromne doświadczenie. To uznany gracz, który - mówiąc potocznie - „zjadł zęby” na tego typu projektach. Z punktu widzenia państwa to także korzystne rozwiązanie finansowe - PFR wnosi jedynie 30 proc. środków, a pozostałe 70 proc. pochodzi od partnerów zewnętrznych. Dzięki temu odciążamy budżet publiczny i możemy przeznaczyć te środki na inne cele.

Wspomniał pan także o terminalu T5 na potrzeby morskiej energetyki wiatrowej. Jaka jest w ogóle oferta PFR-u na rzecz firm zajmujących się transformacją energetyczną w Polsce? To dziś bardzo ważny temat.

Transformacja energetyczna będzie tematem numer jeden w nowej strategii PFR, nad którą obecnie pracujemy. Uważam, że to bardzo ważny temat dla naszej gospodarki. Oferujemy szeroką paletę projektów kapitałowych. Możemy wspierać kapitałowo projekty we wszystkich w zasadzie technologiach energetyki odnawialnej. Poczynając od energetyki offshoreowej poprzez onshore, EV oraz biomasę. Współfinansowaliśmy też np. Instalacje Termicznego Przekształcania Odpadów (ITPO), czyli utylizacji odpadów na poziomie miast. Największy z nich znajduje się w Olsztynie. Druga kwestia to nasze dążenie do tego, aby w przedsięwzięciach związanych z produkcją na potrzeby transformacji energetycznej, jak największą część tego łańcucha była integrowana i realizowana w Polsce. Możemy wspierać również technologie gazowe, które są bardzo ważne w kontekście transformacji i bezpieczeństwa energetycz-

nego w momencie stopniowego odchodzenia od węgla. W naszym polu zainteresowań jest w końcu energetyka nuklearna. Na temat jej finansowania też prowadzimy rozmowy.

Niedawno PFR zaangażował się także w Grupę Euvic - w kontekście jej rozwoju w kierunku ukraińskim. Dlaczego firma z Gliwic jest aż tak istotna?

Ukraina to dla nas temat strategiczny, o ogromnym znaczeniu. Historia relacji gospodarczych Polski z Ukrainą jest dość specyficzna. Wielu polskich przedsiębiorców - zwłaszcza tych, którzy dziś kierują dużymi spółkami - próbowało już swoich sił na rynku ukraińskim w latach 90. i później. Nie zawsze były to próby udane, głównie ze względu na ówczesne deficyty instytucjonalne i trudne warunki prowadzenia biznesu po stronie ukraińskiej. W obecnym kontekście geopolitycznym widzimy ogromną szansę związaną z odbudową Ukrainy. Oczywiście, nie brakuje trudności i ryzyk, ale Polska już teraz odgrywa istotną rolę w tym procesie. Przykładem może być Baltic Hub, który przejął część kontenerowego szlaku handlowego, czy Rzeszów i Jasionka - z rozbudowaną bazą logistyczną w południowej Polsce, tuż przy granicy. Chcielibyśmy, żeby w tym procesie aktywnie uczestniczyły również polskie firmy, inwestując i rozwijając się przy okazji odbudowy Ukrainy. Euvic przysłał wsparcie kapitałowe z PFR-u w ramach Funduszy Ekspansji zagranicznej PFR TFI, a także wsparcie ubezpieczeniowe ze strony KUKE, na konsolidację rynku IT w Ukrainie. Przed wybuchem pełnoskalowej inwazji w 2022 r. ukraińska branża IT rosła na poziomie 25-30% rocznie, generowała ponad 4% ukraińskiego PKB oraz stała się jednym z największych ekspor-

terów usług technologicznych w Europie. Pomimo wojny radzi sobie nadal bardzo dobrze. Euvic jest papierkiem lakmusewym. Pierwszym przedsiębiorstwem, w które PFR zainwestował w ramach nowego podejścia.

Mówi pan o nowym podejściu, na czym ono polega?

PFR funkcjonuje w ramach tzw. Grupy PFR - federacji instytucji rozwoju. Choć występujemy pod wspólną marką, każda z instytucji: PFR, ARP, PARP, KUKE, PAIH oraz BGK działa autonomicznie i podejmuje autonomiczne decyzje inwestycyjne. Jednak coraz mocniej ze sobą współpracujemy, ponieważ działając wspólnie, oferujemy niemal pełną paletę usług dla polskiego przedsiębiorcy, zarówno w kraju, jak i za granicą. W 2024 r. reaktywaliśmy prace w Radzie Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Już niedługo pokażemy naszą siłę, ogłaszając rynekowi pierwsze inicjatywy wynikające z synergii pomiędzy instytucjami Grupy. Ta siła to m.in. kompleksowe wsparcie polskiego przedsiębiorcy w jego ekspansji na zagraniczne rynki. Ukraina jest pierwszym rynkiem, na którym chcemy pokazać tę ofertę w zintegrowany, czytelny dla odbiorców sposób, pod nową marką „Team Poland”. Przedsiębiorca, który przyjdzie do nas, dostanie cały pakiet zintegrowanych usług. To podejście podobne do tego, które ma miejsce w Szwecji, Finlandii czy Francji.

A po co wam w PFR Fundusz Deep Tech?

Bardzo zależy nam na rozwoju w Polsce głębokich technologii, ponieważ to jeden z obszarów, w których Polska może zbudować przewagę i wygenerować nowy impuls rozwojowy - zarówno dla krajowych firm technologicznych, jak i dla całej gospodarki. W szczególności dużą rolę w Deep Tech pełnią projekty podwójnego zastosowania, militarnego i cywilnego. W Polsce obserwowaliśmy duży niedostatek finansowania tego typu projektów. PFR Deep Tech to nowy program, skoncentrowany na głębokich technologiach i rozwiązaniach o podwójnym zastosowaniu. We współpracy z administracją, w tym Ministerstwem Finansów - które zabezpieczyło środki na realizację programu - uruchamiamy inicjatywę, której celem jest rozwój polskich kompetencji technologicznych

i budowa firm zdolnych do komercjalizacji innowacji. Startujemy z łączną pulą 600 mln zł - 300 mln zł środków PFR oraz co najmniej drugie tyle kapitału prywatnego i/lub instytucjonalnego. Środki będą inwestowane w fundusze VC zarządzane przez zespoły z doświadczeniem w budowie spółek technologicznych oraz zdolnością do walidacji i skalowania projektów. Będą one inwestować w konkretne, określone sektory i technologie. Kluczowym elementem programu jest połączenie kapitału publicznego, prywatnego i kompetencji niezależnych zarządzających. Szacujemy, że kapitał trafi docelowo do 50-80 projektów rozwijających zaawansowane technologie. Będziemy cierpliwie czekać na rezultaty.

Niedawno podaliście wyniki grupy, zysk netto w wysokości 776 mln zł. Czy pana celem jest maksymalizacja zysku Polskiego Funduszu Rozwoju?

To jest złożone pytanie, bo PFR jest nietypową instytucją. W naszym przypadku ten mandat zawsze składa się z trzech elementów to tzw. dodatkowość. Pojawiamy się w projektach, które bez naszego wsparcia są trudniejsze do realizacji. Po trzecie projekt musi być komercyjnie opłacalny, musimy osiągać stopę zwrotu zbliżoną do rynkowej. Nie możemy za inwestować w coś, o czym nie mamy przekonania, że przyniesie zwrot finansowy. W tym szeroki kontekście maksymalizacja zysku nie jest celem PFR samym w sobie, aczkolwiek jest elementem koniecznym z punktu widzenia naszych uwarunkowań prawnych. Nasze wyniki za 2024 r. są dobre. Grupa PFR wypracowała w 2024 r. zysk netto w wysokości 776 mln zł, wzmacniając swoje możliwości finansowania kolejnych projektów strategicznych na rzecz rozwoju polskiej gospodarki. Jednym z istotnych elementów zysku była dywidenda z Pekao. PFR jest dość młodą instytucją, ma mniej niż 10 lat. Zwrot z wielu naszych inwestycji jeszcze nie jest wystarczająco duży, więc musimy sięgać po zewnętrzne źródła finansowania. W tym roku pozyskaliśmy już 1 mld zł dokapitalizowania z Ministerstwa Finansów. ©@

Nie było picia wódki, mordobicia i disco polo



Katarzyna Bosacka w serwisie YouTube o swoim weselu Fot. Adam Jastrzębowski

Z ŻYCIA GWIAZD

Anna Powierza nie żyje dobrze z ojcem swojej córki

Znana z „Klanu” aktorka urodziła w 2014 roku córkę Helenę. Niestety, w międzyczasie rozstała się z jej ojcem. Teraz podczas wywiadu dla „Świata Gwiazd” wyznała, że nie ma z nim dobrych kontaktów. – My nie żyjemy ze sobą dobrze i nigdy nie będziemy ze sobą żyć dobrze. Jesteśmy tak kompletnie różni – powiedziała.

Agnieszka Kaczorowska potwierdziła udział

Polsat walczy o ciekawych uczestników kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Teraz niespodziewanie celebrytka zdradziła na Instagramie, że już jest w tym gronie. „Tylko nie mówcie nikomu. Już oficjalnie mogę potwierdzić, że kolejna edycja „Tańca z gwiazdami” przede mną” – napisała ku radości swych wielbicieli.

Piotr Cugowski pchał wózek

Choć grupa Bracia tworzona przez Piotra i Wojciecha Cugowskich rozpadła się 6 lat temu, dopiero teraz pierwszy z nich wyjaśnił w wywiadzie dla Wirtualnej Polski, co o tym zdecydowało. – W momencie, kiedy pojawiły się pieniądze, to spowodowało, że każdemu z nas wydawało się, że będzie rządził. Zamiast pchać w jedną stronę, każdy ten wózek pchał w swoją stronę – przyznał. – To był jasny sygnał, że należy zawiesić działalność i spróbować po prostu każdy w swoją stronę pójść – podsumował. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Kochanek królowej

Ale Kino+ HD, 20:10
Żona króla Danii, Karolina Matylda, romansuje z Johannem Struensem. Mężczyzna jest zwolennikiem oświeceniowych idei. Wykorzystując pozycję, zaczyna kształtować nowe oblicze duńskiej polityki.

Mój syn Ezra

Canal+ Premium, 21:00
Max, wbrew woli byłej żony, zabiera swojego ukochanego autystycznego syna w szaloną podróż, dzięki której obaj odkrywają na nowo moc łączącej ich relacji. Pełna wzruszeń i humor opowieść o sile ojcowskiej miłości.

Księżycowy klejnot

Epic Drama, 21:00
Serial kostiumowy. Anglia, XIX wiek. Rachel Verinder dziedziczy cenny indyjski diament w dniu swoich osiemnastych urodzin. Jest to spadek po wuju, oficerze armii brytyjskiej, który służył w Indiach. Według plotek klejnot jest przeklęty. Tej samej nocy diament zostaje skradziony.

Godzilla minus 1

TVN 7, 22:20
Uznawany za najlepszy film o potworze w historii. Oscar za najlepsze efekty specjalne. Tuż po zakończeniu II wojny światowej Japonia jest w ruinie. I wtedy pojawia się nowa, destrukcyjna siła – zmutowany potwór Godzilla. Były pilot myśliwca po traumatycznych przeżyciach dołącza do walki z monstrem...

KRZYŻÓWKA NR 103

Poziomo:

- 3) film w reżyserii Romana Polańskiego,
- 10) „... gwiazd”, przebój Zdzisławy Sośnickiej,
- 11) zespół wędrownych aktorów,
- 12) „trzęsąca” się potrawa,
- 14) pasiały ssak z afrykańskiej sawanny,
- 15) tropikalne drzewo, nerko-wiec,
- 16) leczone u laryngologa,
- 19) przeciwbakteryjna zasyпка na rany,
- 23) twardo stąpa po ziemi,
- 27) ... Dunaway, aktorka z filmu „Chinatown”,
- 28) np. „Już nie ma dzikich plaż”,
- 29) finezyjne mistrzostwo, sztuka,
- 30) drag używany przez lino-skoczków,
- 33) próg w dolinie rzecznej,
- 37) dwuzłotówka w portmonetce,
- 38) kokosowe na ciastku,
- 39) osesek drapieżnego ptaka,
- 40) toruński klub piłkarski,
- 41) przymierze trzech osób sprawujących władzę.

Pionowo:

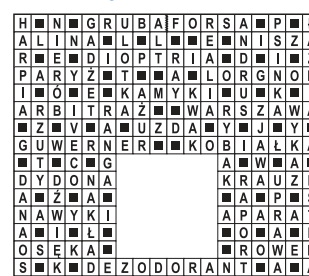
- 1) na czele spółdzielni mieszkaniowej lub stowarzyszenia,
- 2) strzeże wejścia do Hadesu,
- 3) kara służbowa za wykroczenie,
- 4) pułapka na zwierzęta w postaci zatraskujących się obręczy,
- 5) niebezpieczny w rzece,
- 6) pojedyncze lub złożone,
- 7) główny składnik alkoholu,



- 8) żartobliwie o Litwinie,
- 9) nieprawdziwa wiadomość, plotka,
- 13) świadoma część osobowości,
- 17) w parze z omegą,
- 18) nawilżający preparat do twarzy,
- 20) tarcza, atrybut Zeusa i Ateny,
- 21) odpowiedzialne i ważne zadanie,

- 22) domena Huberta Hurkacza,
- 24) stan gotowości skautów,
- 25) lokalny konkurent AC Milan,
- 26) pierwszy okres mezozoiku,
- 30) nie wybuchnie na choince,
- 31) miejsce chrztu bojowego kościuszkowców,
- 32) nieproszony gość, intruz,
- 34) poetycki środek stylistyczny,
- 35) ... Monk, serialowy detektyw,
- 36) konkurent Nike i Puma.

ROZWIĄZANIE NR 102



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia będzie Cię dzisiaj wręcz rozpierać. Horoskop dzienny zapowiada, że podejmiesz się zadań, o których inni boją się nawet myśleć. **Ryby (19.02 - 20.03)** Łatwo będzie można wyprowadzić Cię z równowagi. Horoskop na dziś mówi, że niektóre osoby celowo będą „grać” Ci na nerwach. **Baran (21.03 - 19.04)** Będziesz dzisiaj kopalnią dobrych pomysłów. Horoskop dzienny na wtorek wyraźnie zapowiada, że niektóre szybko przejdą do fazy realizacji.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie bierz się dzisiaj za nic, co wymaga dużej energii i zaangażowania. Horoskop dzienny wróży, że nie będziesz w najwyższej formie. **Bliźnięta (21.05 - 20.06)** Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop na dziś wróży, że będzie w tym sporo Twojej zasługi. **Rak (22.06 - 22.07)** Unikaj ludzi, którzy zwykle nie podzielają Twojego zdania. Horoskop dzienny na wtorek ostrzega, że Wasze spotkanie może źle się zakończyć.

Lew (23.07 - 22.08)

Chętnie wejdiesz we współpracę z innymi osobami. Horoskop dzienny mówi, że wspólny wysiłek przyniesie bardzo dobre efekty. **Panna (23.08 - 22.09)** Nie przejmuj się, jeśli nie wszystko będzie szło po Twojej myśli. Horoskop na dziś uspokaja, że jutro po problemach nie będzie śladu. **Waga (23.09 - 22.10)** Horoskop dzienny na wtorek wyraźnie wróży, że Twoje działania będą dzisiaj w dużej mierze ukierunkowane na potrzeby innych osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Musisz polegać przede wszystkim na sobie. Horoskop dzienny mówi, że Twoje próby o wsparcie będą zbyszane skiniem ramion. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Będziesz w doskonałym nastroju. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że Twój stan będzie się udzielał również innym osobom. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Nie miej dzisiaj oporów przed proszeniem o pomoc. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że nikt nie odmówi Ci swojej pomocy.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin,
tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin,
tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

SPRZEDAM drewno. 535471568

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA RTV, anteny, bezpłatny dojazd, tel. 888-032-998

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Polecamy →



strona
KOBIEC



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

Lato na zamkowych tarasach: otwarte imprezy dla wszystkich

Anna Czerny-Marecka
Szczecin

Nowo otwarte po modernizacji tarasy Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie latem goszczą koncerty, potańcówki i spektakle. Na co możemy się wybrać w lipcu?

Po modernizacji zamkowe tarasy są miejscem otwartym i dostępnym, przystosowanym również dla osób z niepełnosprawnościami. W wybrane niedzielne popołudnia odbywać się tam będą koncerty.

W czwartkowe, ciepłe poranki zajęcia muzyczne, teatralne i edukacyjne dla najmłodszych. Także w inne dni Zamek proponuje wyjątkowe wydarzenia, m.in. pierwsze na Zamku Silent Disco czy taneczne Fajfy.

10.07 (czwartek) - Zamkowe Lalanki - Pomorskie melodie:

godz. 10:00 - zajęcia muzyczne dla dzieci od 6 do 18 miesiąca życia

godz. 11:00 - zajęcia muzyczne dla dzieci od 1,5 roku do 3 lat

Zajęcia umuzykalniające dla maluszków, podczas których dzieci i ich rodzice oraz opiekunowie mogą wspólnie śpiewać, słuchać muzyki i bawić się dźwiękami. Nie zabraknie hitów oddających charakter miejsca, takich jak „Był sobie król”. Zajęcia poprowadzi Antonia Janczak - edukatorka, absol-



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Po modernizacji tarasy są miejscem otwartym i dostępnym, przystosowanym również dla osób z niepełnosprawnościami

wentka Akademii Sztuki w Szczecinie, twórczyni pracowni muzycznej Lalanki.

17.07 (czwartek), godz. 11:00 - Książęca bajkoterapia z Kasią Klimek:

Zajęcia dla dzieci od 4. roku życia. Terapeutyczne bajki i łańcuchy językowe przeplatać się będą z historycznymi łamigłówkami, historią wybitnego Gryfity Bogusława X Wielkiego, a przede wszystkim opowieściami o książętach i księżniczkach!

20.07 (niedziela), godz. 17:00 - Kwartet smyczkowy BaRock - koncert:

BaRock oferuje między innymi przeboje muzyki klasycz-

nej, filmowej, arie operowe i operetkowe, walce, tanga, romanse rosyjskie i wiele innych.

Misza Tsebriy - I skrzypce
Olga Haritonow - II skrzypce
Natalia Lebedeva - altówka
Włodzimierz Żylin - wiolonczela.

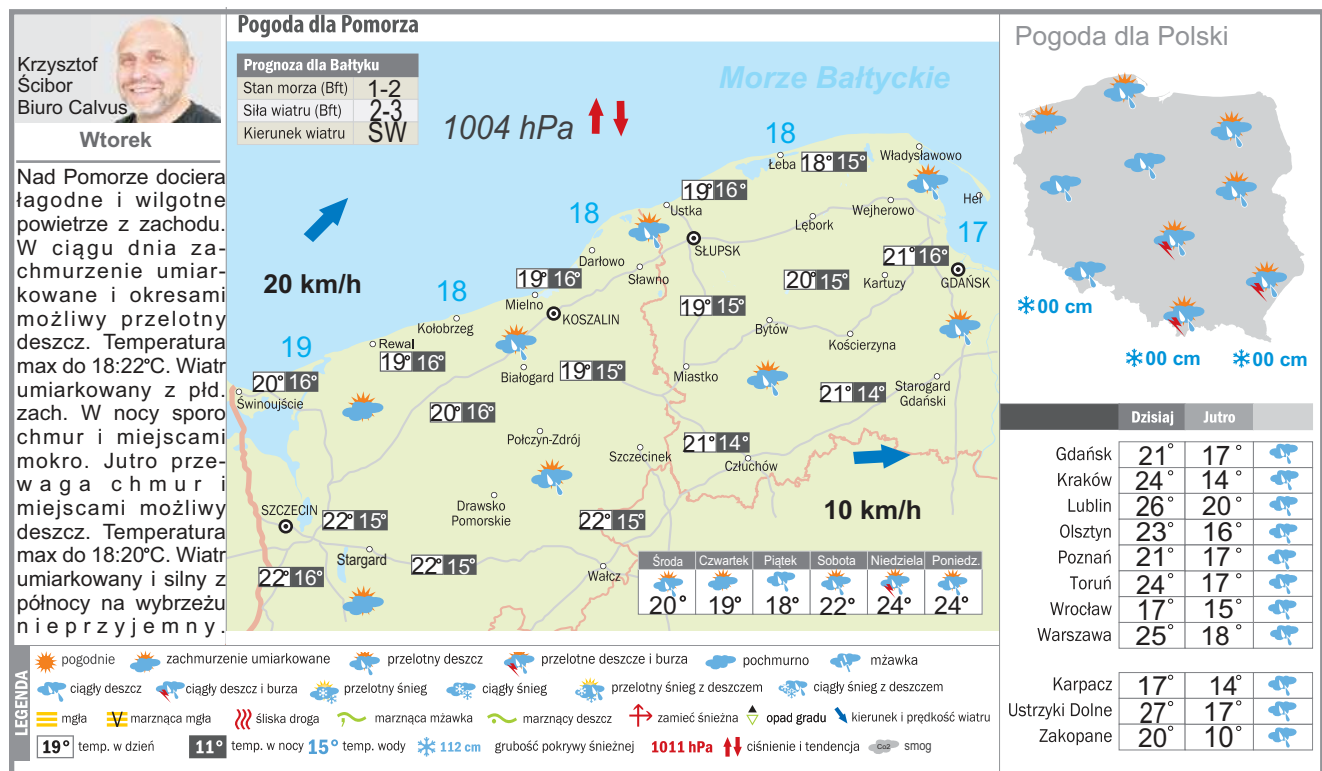
24.07 (czwartek), godz. 11:00 - Trening impro dla dzieci:

Uczestnicy treningu tworzyć będą improwizowane bajki. Dowiedzą się, kim byli Gryfici i jak opowiedzieć o historii Zamku poprzez improwizację. Zajęcia poprowadzi improwizator i aktor Teatru Lalek Pleciuga Maciej Sikorski.

31.07 (czwartek), godz. 11:00 - Mała Księżniczka zajęcia teatralne z Martą Uszko:

Zajęcia dla dzieci od 4 do 6 roku życia. Teatralne spotkania dla najmłodszych pozwolą wydobyc drzemki w dzieciach talent oraz wzmocnić pozytywne zachowania. Dzięki zadaniom aktorskim dzieci rozwijają umiejętności interpersonalne, uczą się pracy w grupie, łatwiej wyrażają swoje uczucia. Spotkania poprowadzi aktorka Teatru Polskiego i animatorka Marta Uszko. Na zamkowych tarasach każdy będzie mógł poczuć się jak księżniczka czy książę - w końcu nauczysz się wcielać różne role. ©

POGODA



JAROSŁAWIEC 33. MIĘDZYNARODOWY BIEG PO PLAŻY - WYSTARTOWAŁO 750 ZAWODNIKÓW

Łatwo nie było, ale wszyscy ukończyli bieg

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Na starcie 33 Międzynarodowego Biegu po Plaży w Jarosławcu stawili się tłumy. Do pokonania było 15 km, a w tym 5 km plażą nad Bałtykiem. I tutaj był prawdziwy sprawdzian mocy. Najszybszy był Emil Dobrowolski - UKS Maratończyk Lębork, który uzyskał 50 min. 56 sek.

Drugi na mecie zameldował się Andrzej Rogiewicz uzyskując 51 min. 7 sek. Na najniższym stopniu podium stanął Adrian Bednarek z Bydgoszczy - 51 min. 8 sek.

Wśród pań zwyciężyła Monika Stachowska z Piły - 57 min. 26 sek.. Druga była Katarzyna Pobłocka - Głogowska - UKS Ekonomik Maratończyk Lębork - 59 min. 45 sek.. Trzecia metę minęła Izabela Parszczyńska z Wilkas - 1:01.59.

- Wystartowało 750 osób i tyle pokonało 15 km. Gratuluję - mówi Marek Leśniewski, dy-



W 33 Międzynarodowym Biegu po Plaży wystartowało 750 zawodników

rektor 33 Międzynarodowego Biegu po Plaży w Jarosławcu.

Start do biegu był w samo południe z centrum Jarosławca i pierwszy kilometr był lekki, ale już na drugim trzeba było pokonać długi podbieg. To

wszystko w bardzo gorącej i dusznej aurze. Po pokonaniu 5 km wbiegało się na plażę i tutaj zaczynała się prawdziwa próba. Pierwsze dwa kilometry plażą biegnęło się komfortowo, bo podłoże było twarde. Ale na ko-

lejnych - piasek, kamienie, piasek i morze falujące i ochlapujące nogi biegaczy, które wzięły po kostki w grząskim odcinku plaży. I tak do samego końca nad Bałtykiem. Wybiegnięcie - piasek po kostki - na tzw. pas

startowy też nie było łatwe. Plażą biegnęło się 5 km i resztę dystansu asfaltem.

Ale czuło się w nogach odciśnięcie plażowy. Na trasie były liczne punkty nawadniające - odżywcze plus gorący doping kibiców. Atmosfera była świetna.

Na mecie każdy otrzymał medal i te m.in. wręczali znani maratończycy polscy, którzy w przeszłości święcili triumfy w Polsce i zagranicą - Wanda Panfil - Gonzalez i Jan Huruk.

- Bieg w Jarosławcu jest specyficzny i niepowtarzalny. Gdy biegałem na wysokim poziomie to najlepszy mój wynik w Jarosławcu to 6 miejsce - wspomina Jan Huruk. - Najtrudniej jest pokonać plażę i często to ona decyduje o końcowych miejscach na podium.

Pobiegli też samorządowcy

W ramach 33 Międzynarodowego Biegu po Plaży w Jarosławcu rozegrano 28 Ogólnopolski Bieg Samorządowy Bursztyn Jarosławca. Rywali-

zowano na 2 km - dwie pętle po 1 km uliczkami Jarosławca o nagrody rzeczowe, dyplomy, puchary oraz o piękną statuetkę z bursztynem bałtyckim, którą prezentował Marek Leśniewski, dyrektor 33 Międzynarodowego Biegu po Plaży w Jarosławcu.

Na 2 km wygrał Przemysław Barański - powiat gryficki - 7 min. 5 sek. Drugi był Piotr Pobłocki z Lęborka - 7 min. 9 sek. Trzeci - Łukasz Uldynowicz - Starostwo Powiatowe w Gryficach - 7 min. 27 sek.. Tuż za podium uplasował się Maciej Rudnikowski - Urząd Gminy Darłowo - 7 min. 29 sek. dało 4 lokatę.

Wśród pań wygrała Małgorzata Leśniak - Urząd Gminy Wałcz - 8 min. 16 sek.. Druga była Bożena Pobłocka z Lęborka - 9 min. 16 sek. Trzecia Agnieszka Ziolkowska - SOSiR Słupsk - 9 min. 27 sek..

Na trasie rywalizowali m.in. Andrzej Protasewicz - wicestarosta sławieński, Daniel Pakos - przewodniczący Rady Gminy Postomino, Janusz Bojkowski - wójt gminy Postomino.

Arka wygraną zakończyła zgrupowanie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia wygrała trzeci mecz w letnim okresie przygotowawczym. Żółto-Niebiescy pokonali drugoligową Chojniczankę Chojnice.

Arka zakończyła zgrupowanie w Gniewinie zwycięstwem nad Chojniczanką. Bilans sparingów, to trzy zwycięstwa i jedna porażka.

Podopieczni trenera Dawida Szwargi od początku meczu postawili na grę ofensywną i efekty przyszły bardzo szybko. Już w 4 minucie akcję zaczął Aurelien Nguiamba, który zagrał do Przemysława Stolca, a do podania prawego obrońcy doszedł Marcel Predenkiewicz, który ograł obrońcę Chojniczanki i posłał futbolówkę do siatki.

Zdecydowaną przewagę posiadał beniaminek PKO Ekstraklasy, ale brakowało dokładności w polu karnym zespołu z Chojnic. Po podaniu Dawida Kocyły bardzo dobrą okazję bramkową miał Szymon Sobczak, ale napastnik minimalnie się pomylił. Szczęścia po strzale



Arka Gdynia strzeliła dwa gole w sparingu z Chojniczanką, a powinna zdobyć ich więcej

z dystansu próbował też Zvonimir Petrović. Piłkarze Chojniczanki z kolei mieli spore problemy, żeby dojść do sytuacji bramkowych, gdyż dobrze spisywała się defensywa gdyńskiego zespołu.

Początek drugiej połowy to akcja nowych zawodników, kiedy po dośrodkowaniu Dawida Abramowicza niezbyt precyzyjnie głową strzelał Sebastian Kerk. Adam Ratajczyk, Hide Vitalucci i Kike Hermoso

też nie potrafili skierować futbolówki do siatki. W 74 minucie po raz pierwszy w żółto-niebieskich barwach pojawił się na boisku Diego Percan i zaraz zanotował bardzo dobre podanie do Vitalucciego, który nie wykorzystał sytuacji sam na sam z bramkarzem Chojniczanki. Chwilę później „Chojnie” zabrakło nieco szczęścia, bo po strzale Dominika Lemki piłka odbiła się od zewnętrznej strony słupka.

Tuż przed końcem sparingu, który rozgrywany był w formule 2x50 minut, Kerk zagrał piłkę do Alassane Sidibe, który strzałem z powietrza ustalił wynik tego spotkania.

Zgrupowanie Arki w Gniewinie dobiegło końca. Zaplanowany na niedzielę mecz z Piastem Gliwice w Opalenicy został odwołany ze względu na zmianę planów treningowych w obu zespołach. Przygotowania do sezonu będą kontynuowane na obiektach w Gdyni. Na tydzień przed inauguracją zaplanowano jeszcze sparing w Gniewinie z Hapołem Jerozolima (12 lipca). ©

Arka Gdynia - Chojniczanka Chojnice 2:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Marcel Predenkiewicz (4), 2:0 Alassane Sidibe (96)

Arka: (I połowa) Węglarz - Stolec, Hermoso, Celestine, Gojny - Gaprindaszvili, Nguimamba, Petrović - Predenkiewicz, Sobczak, Kocyła. (II połowa) Węglarz (74 Depka) - Stolec, Hermoso (61 Zator), Marcjanik, Abramowicz - Kerk, Jakubczyk, Sidibe - Ratajczyk (74 Percan), Oliveira (85 Ratajczyk) - Vitalucci

Chojniczanka: (I połowa) Primel - Kacerik, Juchymowicz, Bykow, Pławski, Kamiński, Joao Guilherme, Żywicki, Lisowski, Kozina, Sabala. (II połowa) Antkowiak - Kacerik, Goliński, Bykow, Gutowski, zawodnik testowany, Joao Guilherme (60 Olejnik), Lemka, Lisowski (60 Sajdak), Prałat, Firlej

Szpiegowska akcja się nie udała, a dron przejęty

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin rozegrał sparingowy mecz z Lechią Gdańsk w Sochocinie. Pierwszego rywala próbowała podejrzeć Arka Gdynia, ale akcja nie zakończyła się sukcesem.

Arka, która sezon ainauguruje właśnie meczem z Motorem w Lublinie była bardzo ciekawa tego, co rywale mogą mieć do ukrycia, więc wyruszyła do Sochocina z akcją szpiegow-

ską. W okolicach obiektu miał się zatem pojawić przedstawiciel sztabu klubu z Gdyni, aby z powietrza - za pomocą drona - obserwować i nagrywać to, co działo się na boisku.

Przedstawiciele Motoru namierzili drona Arki i go przejęli. - Wstyd, Arka Gdynia. Dron do odbioru na konferencji prasowej po pierwszej kolejce. Telefon oddaliśmy, żeby pan ze sztabu nie zgubił trasy na powrocie do Gdyni - napisał Michał Szprendałowicz, dyrektor marketingu i komunikacji w Motorze. ©



Motor Lublin zaprezentował zdjęcie przejętego drona w mediach społecznościowych

Decydująca faza KMŚ. Szymon Marciniak obecny

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Klubowe Mistrzostwa Świata 2025 wkraczają w decydującą fazę. We wtorek i środę zostaną rozegrane mecze półfinałowe. Jedno ze spotkań poprowadzi Szymon Marciniak.

Turniej rozgrywany za oceanem, który jest próbą generalną przed przyszłorocznymi mistrzostwami świata, dał wiele odpowiedzi, ile jeszcze pracy czeka Stany Zjednoczone oraz FIFA, by mundial w 2026 roku nie okazał się kompletną kłapą.

Jednym z problemów dla klubów podczas aktualnie trwającego turnieju jest temperatura. Część spotkań rozgrywana jest we wczesnych godzinach popołudniowych, by kibice z Europy mogli oglądać je w dogodnych dla siebie godzinach. Okazuje się jednak, że dla piłkarzy oraz kibiców jest to naprawdę ogromne wyzwanie.

– Graliśmy dwa razy w Cincinnati, pierwszy raz o godzinie 12, a drugi o 15. Temperatura na boisku wynosiła około 45 °C. Można więc sobie wyobrazić, że kiedy biegniesz, nie jest to takie proste. Dzisiaj było 35 °C – niewiele lepiej. Sugerowałbym późniejsze godziny rozpoczęcia meczu. Kibice chcą oglądać ekscytujący, pełen zwrotów akcji futbol. Kiedy jest zbyt gorąco, trudno pokazać się z jak najlepszej strony – powiedział trener Borussia Dortmund Niko Kovac po porażce z Realem Madryt w ćwierćfinale turnieju.

Innym aspektem, który często przeszkadzał w planowym rozgrywaniu meczów, jest tak zwany protokół bezpieczeństwa w Stanach Zjednoczonych. Mówi on o tym, że wy-



FOT. PAP/EP/ARAH YENESSEL

Smaczkiem jutrzejszego meczu będzie fakt, że w zespole Realu zagra Kylian Mbappe – do niedawna gwiazda PSG

krycie wyładowań atmosferycznych w promieniu 15 km od miejsca rozgrywania zawodów sportowych powoduje natychmiastowe przerwanie gry. Wznowienie zawodów może nastąpić najwcześniej 30 minut od ostatniego zaobserwowanego pioruna.

Mecz 1/8 finału, w którym zmierzyła się londyńska Chelsea z portugalską Benfiką, został przerwany tuż przed końcem drugiej połowy na niemal 2 godziny. Po wznowieniu gry piłkarze obu drużyn mieli ogromny problem, by wrócić do odpowiedniego rytmu.

– To nie jest piłka nożna, żeby przerwać grę na dwie godziny. To niedopuszczalne – po-

wiedział po meczu trener The Blues Enzo Maresca.

Kolejnym problemem jest frekwencja na stadionach podczas Klubowych Mistrzostw Świata 2025. Część ogromnych obiektów świeciła pustkami, a głównym powodem jest fakt, że Amerykanie nie traktują piłki nożnej priorytetowo. Dla większości to dyscyplina drugiej kategorii.

W niemal każdym turnieju ceny biletów na każdą kolejną rundę powinny być coraz droższe. Tymczasem na turnieju w USA ceny wejściówek systematycznie spadają. Jest to związane z decyzją FIFA, która chce zapełnić stadiony na najważniejsze mecze.

Pierwszy półfinał, w którym brazylijskie Fluminense zmierzy się z angielską Chelsea, można obejrzeć nawet za około 15 dolarów. Spotkanie zaplanowane jest na wtorkowy wieczór polskiego czasu. Początek rywalizacji na Meadowlands Stadium w New Jersey o godzinie 21.

Natomiast w środę o tej samej godzinie i na tym samym obiekcie zostanie rozegrany mecz francuskiego PSG z hiszpańskim Realem Madryt. Na sędziego tego spotkania został wyznaczony Szymon Marciniak, dla którego będzie to już 3 poprowadzony mecz na tym turnieju.

Wcześniej Polak był rozjemcą spotkania 3. kolejki fazy grupowej, w którym amerykański Inter Miami zmierzył się z brazylijskim Palmeiras, a także prowadził starcie 1/8 finału między Realem Madryt a Juventusem Turyn. Ponadto ceniony na arenie międzynarodowej polski arbiter został wyznaczony do roli sędziego technicznego w meczu otwarcia KMŚ 2025 w Stanach Zjednoczonych.

Oba mecze półfinałowe będzie można obejrzeć za darmo w internecie z polskim komentarzem za pośrednictwem serwisu streamingowego DAZN. Wystarczy zarejestrować się na stronie lub w aplikacji.

Wielki finał turnieju zaplanowany jest na niedzielę, 13 lipca. Triumfator przejdzie do historii, gdyż po raz pierwszy Klubowe Mistrzostwa Świata są rozgrywane w tak rozbudowanej formule. Dla kibiców to z pewnością dodatkowa dawka dobrej piłki, natomiast dla piłkarzy ogromne pieniądze, ale i kolejny duży wysiłek...

©P

Robert Lewandowski zbiera pochwały przed sezonem

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Liga hiszpańska wystartuje za ponad miesiąc, ale Robert Lewandowski już mocno trenuje. Dla 37-letniego napastnika będzie to czwarty sezon gry w FC Barcelonie.

Nadchodzący sezon ma być podobno trudny dla „Lewego”, bo Polak ma grać zdecydowanie mniej meczów w pierwszym składzie i często być zmieniającym lub wchodzącym za Ferrana Torresa. Lewandowski chce jednak udowodnić na treningach, że to on jest liderem ataku Dumy Katalonii.

W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania z treningów Roberta, który już ostro pracuje przed sezonem.

Niewiele 37-latków jest w stanie podołać wymogom sezonu piłkarskiego i decydują się zakończyć kariery albo na wyjazd do klubów z mniej intensywnych lig, w których gwiazdom płacą gigantyczne pieniądze, ale

grać trzeba w przeciętnych składach. Tymczasem Lewandowski wciąż ma możliwości, aby grać na najwyższym poziomie.

W każdym razie katalońskie media są pod wrażeniem Polaka. Xavier Munoz z „Mundo Deportivo” ocenił, że Lewandowski „ma niezwykłą odporność na upływający czas”. Dziennikarz przypomniał, że mimo wieku „Lewy” z 42 bramkami w 52 meczach w sezonie 2024/2025 pozostawił w tyle większość innych wybitnych napastników i wciąż może to robić. Dodał również, że Polak często potrafi zaprzeczyć swemu biologicznemu wiekowi.

„Żaden sportowiec nie utrzymuje się wiecznie na szczycie, ale jest kilku, którzy zaprzeczają tej tezie. Robert Lewandowski jest wyraźnym przykładem pomocy biologicznej. Zakończył poprzedni sezon, pozostawiając w tyle nawet wyraźnie młodszych od siebie strzelców, choć już po trzydziestce. Wśród nich są Harry Kane i Mohamed Salah” – napisał Munoz.

©P



FOT. MIGUEL OSES/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Chociaż do startu nowego sezonu ligi hiszpańskiej zostało jeszcze dużo czasu, „Lewy” już ostro trenuje

Polscy skoczkowie na pełnych obrotach. Walczymy o czwarte miejsce

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Rozmawiamy z Wojciechem Jurawiczem, kierownikiem kadry A polskich skoczków narciarskich.

Maciej Maciusiak w tym sezonie weźmie na siebie odpowiedzialność związaną z występami polskich skoczków. Jak układa się współpraca nowego selekcjonera z zawodnikami?
W grupie panuje bardzo dobra atmosfera. Patrzymy tylko

w przyszłość – co było, to już było. Każdy skupia się na swoich obowiązkach i spogląda tylko na to, co przed nami.

Presja będzie tym większa, że to sezon olimpijski. W lutym 2026 roku czekają nas igrzyska we Włoszech.

U zawodników widać dużą motywację i chęć do ciężkiej pracy. Do wszystkich treningów podchodzimy z pełnym zaangażowaniem.

Zawodnicy nie czują zmęczenia intensywnymi treningami?

Za nimi zgrupowania w Chorwacji, Wiśle, Zakopanem...

Od niedzieli przebywamy na zgrupowaniu w Oberstdorfie – to pierwsze zagraniczne zgrupowanie, w którym biorą udział wszyscy skoczkowie. W Niemczech będziemy do piątku.

Od 31 lipca do 1 sierpnia w Wiśle odbędą się mistrzostwa Polski na igielicę. Takiej imprezy nie było od 2018 roku.

Mistrzostwa poprzedzi tygodniowe zgrupowanie w Wiśle. Zawody potraktujemy bardzo poważnie.

W ubiegłym roku Kamil Stoch, który zapowiedział, że po tym sezonie zakończy karierę, przygotowywał się indywidualnie. Teraz razem z Michałem Doleżalem dołączyli do kadry A. Jak wygląda ta współpraca?

Na początku Kamil trenował bardziej indywidualnie, teraz trenuje już na równi z pozostałymi zawodnikami. Trener Maciusiak z trenerem Doleżalem świetnie się dogadują. U Kamila widać pełen profesjonalizm, pracuje najlepiej jak potrafi, aby ten ostatni sezon był dla niego jak najlepszy.

W sezonie 2025/26 przewidziane są zmiany w przepisach dotyczące dyskwalifikacji zawodników i kombinizonów. Polska kadra pracuje nad czymś szczególnym, aby zaskoczyć inne reprezentacje?
Musimy się dostosować do nowych przepisów sprzętowych. Pracujemy od rana do nocy nad nowymi kombinizonami, bo to ważna część skoków narciarskich.

Pierwsze zawody Letniej Grand Prix odbędą się we francuskim Courchevel 9 i 10 sierp-

nia. Cykl trzynastu konkursów na sześciu skoczniach zakończy się dopiero 26 października w niemieckim Klingenthal. Białe-Czerwoni wystąpią we wszystkich zawodach?

Wszystkie konkursy potraktujemy bardzo poważnie i zamierzamy wystawiać do nich najmocniejszy skład. Punktacja z letniej Grand Prix będzie ważna w kontekście wywalczenia jak największej liczby miejsc na igrzyskach. Na ten moment mamy zapewnione trzy miejsca, walczymy o czwarte.

©P

